HEROLD

ORGAN KOLEGJUM HERALDYCZNEGO

5–6

WARSZAWA

1936

TREŚĆ ZESZYTU

SOMMAIRE

H E R O L D

MIESIĘCZNIK

ORGAN KOLEGJUM HERALDYCZNEGO

Przedpłata roczna z przesyłką	zł.	14.—
półrocznie ,,	zł.	7.—
kwartalnie ,,	zł.	3.50
Cena zeszytu pojedyńczego	zł.	1.50
Przedpłata roczna dla zagranicy	zł.	20.—

Ogłoszenia: cała strona — zł. 150; pół strony — zł. 80; ćwierć strony — zł. 50.

Konto «Herolda» w P. K. O. Nr. 22.941

Redakcja i Administracja: Warszawa, Obrońców 31. tel.: 10-10-05

HEROLD

ROK V MAJ – CZERWIEC ZESZYT 5-6

NIEZAWSZE UNIKANIE WIELKICH SŁÓW JEST WSKAZANE.

Niezawsze unikanie wielkich słów jest wskazane. Wielkie słowa gdy mieszczą treść wielką i ku wytyczeniu realnych służą celów – bywają niezbędne, zwłaszcza gdy serca spragnione takich słów, jak sucha gleba deszczu.

Bywają czyny także, w dniu dokonania jakby zatracone, których cała wartość leży w gieście, w tem – że są jakby słowem tylko, ale słowem twórczem, zdolnem zapłodnić wolę zbiorową, zrodzić łańcuch myśli i wysiłków, jakie w końcu sprawią, że słowo to ucieleśnioną rzeczywistością się stanie.

Marszałek Piłsudski pochodem na Kijów wykonał taki giest. Marszałek, najistotniejszą treść swego ducha czerpiący z tej samej rycerskiej przeszłości i z tej samej krwi, z której my – stan rycersko - szlachecki Rzplitej – się wywodzimy, w tym właśnie swoim gieście jest nam jakby najbliższy, bardziej dla nas zrozumiały niż dla innych w Polsce: giestem tym, w zaraniu dziejów Polski Odrodzonej, naraz wskrzesza całą odwieczną tradycję rycerską, zadaje kłam pomniejszycielom, znaczy kierunek zasięgu politycznej myśli polskiej, twórczym rzutem w przyszłość – dynamikę jej wzmaga.

Odszedł w przeszłość. W świetną, chlubną przeszłość polską. Jest już przeszłością. Wielkie jednostki odchodzące w przeszłość pozostawiają po sobie poświatę chwały. Tradycję. W tę poświatę – niby w płaszcz promieniejący purpurowego złociście zachodu, co świeci jeszcze długo chociaż słońce zaszło, potomność – bliższa i dalsza – stroić się zwykła.

My, bezpośredni potomkowie rycerzy z pod Kłuszyna, Połocka, Wielkich Łuk, Wieliża, skłonni jesteśmy aż nadto stroić się w strzępy dawnych epopei, przekazanych nam tradycją nie już przez jednostki, ale przez całe pokolenia naszych przodków stworzoną.

Stąd niebezpieczeństwo, jeżeli do czynów tych co odeszli nie przybywają twórcze czyny pozostałych przy życiu i wchodzących w życie. Nędzne manekiny, bez krwi, bez ducha – szkieletów ludy, stroją się w pióra nie swoje,

w słowa powtarzane nieudolnie nierozumiejącemi treści słów wargami, w gesty zapożyczone, szermują wielkiem imieniem dla małych swych celów, dla celów niegodnych, nikczemnych. To epigonów los—gdy sami nie są z rodu tytanów, którzy odeszli, lecz rodu pigmejów.

Ale jednostka wielka, odchodzi od doczesności nazawsze, nieraz bezpotomna, staje się przeszłością bez reszty, częstokroć nie pozostawiając nawet spadkobierców swego imienia, którzyby wzbudzić, wznowić, odrodzić mogli w swej krwi—krew spadkobiercy, jego myśl, jego czyny. Pozostają epigoni—pigmeje.

Nie tak ze szlachtą. Ona nie odeszła od doczesności nazawsze, nie stała się przeszłością, jest, istnieć nie przestaje w nas—noszących te same nazwiska co rycerze z pod chorągwi Batorych, Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Zamoyskich. Jesteśmy.

Beznadziejniej marnowany zostaje spadek wielki po twórczej jednostce, przez jej spadkobierców przygodnych, sakramentem krwi, tajemnicą wspólnego rodu, ze spadkodawcą nie związanych wcale. Lecz, gdy spadkobiercy nie są przygodni, gdy stanowią krew z krwi i kość z kości tych, po których wielkie, święte, wspólne dobro dziedziczą, to, choć i śród nich bywają marnotrawni, jednak mogą być, i zawsze są, nieodrodni synowie swych ojców, w tajnikach krwi przechowujący zdolność, możność, konieczność odrodzenia żywych, własnych bezpośrednich tradycyj.

Nie z pigmejów my, lecz tytanów rodu. Powrócić nam tylko trzeba do świeżego z ziemią rodzinną zetknięcia, by odzyskać marniejące siły.

Spadek naszej przeszłości — jeżeli tylko ta chlubna przeszłość polska ma mieć, godny siebie, ciąg dalszy—czeka na mocne, uczciwe dłonie prawych spadkobierców, by go we władanie objęły, we władanie świadome, odpowiedzialności przed tem wielkiem, co było, za to co będzie i co również być musi.

Czas na miejscu nie stoi, znajdujemy się w zawrotnym niemal pędzie ku rozstrzygającemu zakrętowi drogi dziejów naszych.

Jeżeli przed rokiem wznowiliśmy nawoływanie, skierowane do członków naszego stanu, by się przebudzili z drzemoty, widzimy, że dzisiaj byłby czas najwyższy całą mocą w larum na trwogę uderzyć, by się ocknęło wszystko, co jest w Polsce szlacheckie z krwi i ducha, by wyzwoliło wszystkie swe, ogromne jeszcze, siły żywotne. Możliwości Herolda zbyt na to są szczupłe, ale nie przestaliśmy mierzyć siły na zamiary, co uważamy zawsze za jeden z kamieni węgielnych szlachecko-rycerskiego na świat poglądu i tę miarę przeszczepić byśmy pragnęli wszystkim Czytelnikom naszym.

Nie o małe rzeczy tu chodzi, nie o partykularz szlachecki, lecz o największe dla polskiego szlachcica sprawy—o Państwo Polskie.

W obliczu tych spraw, musi szlachta znaleźć w sobie głos—który ma być głosem sumienia Polski, musi znaleźć w sobie moc—która jej pozwoli, która

ją zmusi do tego, że da Polsce słowa, jakich wypowiedzieć nikt nie ma dotąd odwagi, chociaż je każdy w sercu swojem czuje. Te słowa twórcze, porywające cały naród, niech pójdą od szlachty polskiej, gdy się upomni nie o przywileje stanowe, lecz o nieuszczuplanie naddziadów dziedzictwa, przy którem samotną straż pełniła przez tyle pokoleń.

A tem dziedzictwem — nie w jakichś-tam miedzach, przez jakieś-tam traktaty zamknięta, ciasna doczesność terytorjalna, lecz wielka idea, misja dziejowa Polski. Obudzone sumienie przemówi głośno, że nie tych miedz doczesnych bronić chcemy tylko, lecz wielkość Polskiego Państwa zdobywać, moc atrakcyjną tego Państwa wzmagać, polityczną, gospodarczą, społeczną i kulturalną prawdę polską budować, potężnym rozmachem zasięg tej polskiej prawdy rozszerzać na kraje ościenne, a to wszystko, w czynnej, agresywnej, jedynie moc wewnętrzną wyzwolić zdolnej postawie, i tak jak dawniej: «za waszą wolność i naszą», bo w tych słowach tkwi racja istnienia Imperjum Polskiego, co krwią, duchem i wspólnością dziejów i interesów zbratane narody, ma ponownie objąć, i groźnie ledz na wschodnim krańcu Europy, jako jej tutaj szaniec ostatni.

Nie wkraczamy w dziedzinę polityki. Nieporozumienie takie powstać by mogło tylko w oczach tych, co nie rozumieją, że my — szlachta polska — przejęliśmy ujmowanie sprawy publicznej, jako sprawy nam najbliższej, własnej, i stąd — anachronicznie może dla niektórych — gdy mówimy: «szlachta», myślimy zawsze: «Polska». Nie polityka to więc z naszej strony — a tylko pielęgnowanie tradycji, przez bezpośrednich przekazanej nam przodków.

Uważając, że chwila, w której głos sumienia polskiego odezwać się będzie musiał bardzo głośno, jest bliska — powracamy, do zaniechanych w ostatnich zeszytach Herolda, głosów dyskusyjnych o stanie szlacheckim, o możliwościach i o potrzebie organizacji jego. Wiemy bowiem, jakich duchowych wartości polska szlachta jest skarbnicą.

Bez organizacji jednak — nic nie potrafimy. Nie o liczebność, lecz o sam fakt i o jakość tej organizacji chodzi. Polskiemu Państwu zaś i polskiej przyszłości — jesteśmy stanowczo, bezwzględnie potrzebni. Nie w formie uprzywilejowanego stanu, w kontuszach i przy karabeli koniecznie, lecz w formie organizacji dziedzicznej elity, stojącej na straży tego, co jest naprawdę polską tradycją, naprawdę polskiem imieniem, nie «mocarstwowym» frazesem, ale naprawdę wielkością Państwa Polskiego.

Ludgard Grocholski.



ORZECZNICTWO, PRAWO PISANE I SZLACHECKIE PRAWO ZWYCZAJOWE.

Najwyższy Trybunał Administracyjny wydał dnia 26 marca 1934 r. za I. rej. 8-III-31 interesujący wyrok w sprawie Aleksandra Kiszkiewicza przeciw Wydziałowi Powiatowemu w Samborze w przedmiocie prawa współużytkowania lasu. Ponieważ przedmiotem sporu było znaczenie pochodzenia szlacheckiego, jako wymaganego przez zwyczaj miejscowy warunku udziału w użytkowaniu dobra gminnego, podaję poniżej treść powyższego wyroku (ogłoszonego drukiem w «Orzecznictwie Sądów Najwyższych» w zeszycie I. z 1936 r.):

> «W konsekwencji przepisów art. 96. ust. 2. Konstytucji z 17 marca 1921. i art. I. ustawy z 13 marca 1931. poz. 214 Dz. Ust. utraciły moc obowiązującą również takie ograniczenia praw oraz przywileje obywateli z tytułu ich pochodzenia, które przed odzyskaniem państwowości polskiej opierały się na prawie zwyczajowem, a w szczególności także wymagany niekiedy przez istniejący w czasie wejścia w życie gal. ustawy gminnej z 1866 r. zwyczaj miejscowy, warunek wykazania się pochodzeniem szlacheckiem celem uzyskania udziału w użytkowaniu dobra gminnego».

Do powyższego wyroku daje Najwyższy Trybunał Administracyjny następujące uzasadnienie:

> «Jest rzeczą niesporną, że skarżący jest właścicielem pierwotnego ośrodka szlacheckiego w Sielcu i jest przynależnym do tej gminy, odmowną zaś decyzję w przedmiocie żądania skarżącego co do dopuszczenia go do współużytkowania wspomnianego wyżej dobra gminnego (pastwiska i lasu) oparła władza pozwana — jak to jest widoczne z osnowy zaskarżonego orzeczenia — jedynie na tej okoliczności, że nie zdołał on wykazać swego pochodzenia szlacheckiego, a więc nie czyni zadość jednemu z warunków, od którego istnienia niezaprzeczony zwyczaj miejscowy czyni zależnem dopuszczenie do użytkowania dobra gminnego.
>
> Otóż według postanowienia ust. 2. art. 96. Konstytucji z 17 marca 1921. ogłoszonej w Dz. Ust. Nr. 44 poz. 267. «Rzeczpospolita Polska nie uznaje przywilejów rodowych ani stanowych i t. d.» a według postanowienia art. I. ustawy z 13 marca 1931. poz. 214. Dz. Ust., która weszła w życie z dniem jej ogłoszenia t. j. z dniem 10 kwietnia 1931 r., a więc obowiązującej już w dacie wydania zaskarżonego orzeczenia, zawarte w przepisach prawnych, wydanych przed odzyskaniem państwowości polskiej, ograniczenia praw, jak również przywileje obywateli wobec prawa, nie mają mocy obowiązującej, choćby takie przepisy wyjątkowe nie były uchylone wyraźnem rozporządzeniem ustawy. W konsekwencji powyższych przepisów należy też uznać, że jednocześnie utraciły moc obowiązującą również takie ograniczenia praw oraz przywileje obywateli z tytułu ich pochodzenia, które przed odzyskaniem państwowości polskiej opierały się na prawie zwyczajowem, a w szczególności utraciły moc obowiązującą w niniejszym wypadku, wymagany przez istniejący w czasie wejścia w życie ustawy gminnej z 1866 r. niezaprzeczony zwyczaj miejscowy, warunek wykazania się pochodzeniem szlacheckiem celem uzyskania udziału w użytkowaniu omawianego dobra gminnego.

A gdy władza pozwana na tym jedynie, pozbawionym mocy prawnej warunku oparła swą odmowną decyzję w sprawie niniejszej, N. T. A. uznał, że uczyniła to sprzecznie z przytoczonemi wyżej, obowiązującemi przepisami i w konsekwencji zaskarżone orzeczenie, jako niezgodne z ustawą uchylił.

Stanisław Bukowiecki uzupełnił powyższe orzeczenie swoją glossą, którą przytaczam w całości, jako niezmiernie charakterystyczną, nie wdając się w polemikę ze stanowiskiem Prezesa Prokuratorji Generalnej, które uważam za niesłuszne, podobnie jak wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego. P. Stanisław Bukowiecki pisze:

«Wyrok powyższy uznać należy za oczywiście słuszny, a jego uzasadnienie za trafne i nie wymagające uzupełnień. Wyrok ten zapadł w 1934 r. a zatem jeszcze pod rządem dawnej konstytucji, w szczególności jej art. 96. Narzuca się pytanie, czy pod rządem konstytucji nowej należałoby uznać odmienne stanowisko prawne, a więc czy obecnie orzeczenie Wydziału Powiatowego, odmawiające skarżącemu prawa do użytkowania z lasu z powodu, że nie wykazał on swojego szlacheckiego pochodzenia, mogłoby być uznane za słuszne i z prawem zgodne.

Art. 96 konstytucji z 1921 r. nie należy do liczby przepisów, które konstytucja z 1935 r. utrzymała w mocy, a zatem art. 96. jako taki został uchylony. Czy z tego wynika, że i same normy prawne, w artykule tym zawarte, wszelką moc utraciły? Następstwa derogacji jakiegoś przepisu ustawy nie są jednakowe. Zależą one od charakteru samej normy. Derogacja, chociaż najformalniej orzeczona, jest zupełną i nie wzbudza wątpliwości wówczas, gdy ustawa derogująca zawiera przepis, normujący konkretnie i w sposob odmienny od derogowanego, stosunek nim objęty. Jeśli art. 2. konstytucji obowiązującej stanowi, iż Prezydent Rzplitej stoi na czele Państwa i w jego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa, nie wyłączając nawet Sejmu i Senatu, to przez postanowienie takich przepisów uchylona została sama treść art. 2. starej konstytucji, ujmująca o wiele węziej atrybucje Prezydenta, bo sprowadzająca je do sprawowania władzy wykonawczej i to łącznie z ministrami. Jakże jednak ma się rzecz wówczas, gdy nowa konstytucja normy zawartej w uchylonym artykule, zupełnie nie dotyka? W tym stanie rzeczy sądzićby można, iż przywrócona zostaje moc istniejących przed promulgacją uchylonej konstytucji norm prawnych. T. zw. mała konstytucja, która obowiązywała przed wejściem w życie konstytucji marcowej, najogólniej tylko określa tymczasowy ustrój państwa, nie dotykając wcale spraw takich, jak unormowana w art. 96. konstytucji marcowej. A więc trzebaby się jeszcze cofnąć w czasie i przejść do przepisów zaborczych. Jednakowoż tutaj narzuca się myśl o niemożebności regulowania zasadniczych ustrojowych norm państwa polskiego przez dawne przepisy państw zaborczych. Rzeczpospolita de facto uznała, bo uznać musiała, stan prawny, który zastała, a który opierał się na ustawach zaborczych, ale uznanie takie nie mogło obejmować organizacji zasadniczej państwa, ponieważ zaprzeczałoby to zasadzie jego suwereności, i wtłaczając państwo nowe w stary ustrój, stanowiłoby contradictionem in adiecto. Zresztą w Polsce wytworzyłaby się sytuacja taka, iż każda z jej czterech prawnych części miałaby inny ustrój, a już ta konsekwencja czyni niedopuszczalnym wniosek o przyjęciu norm konstytucyjnych zaborczych w wypadkach formalnej istotnej lub rzekomej, luki w konstytucji polskiej. In specie, jeżeli idzie o normy art. 96. konstytucji marcowej, to przedstawiały się one całkiem odmiennie w b. cesarstwie rosyjskiem, w którego skład wchodziły obecne województwa wschodnie Rzeczypospolitej, gdzie ustrój społeczny i państwowy opierał się na zasadzie stanów ściśle wyodrębnionych, a

inaczej w pozostałych trzech dzielnicach, w których zbliżony był raczej do zasady równości obywatelskiej. Czy podobna uznać taki ustrój, dopuszczalność takiego różnorodnego stanu rzeczy i czy istotnie uchylenie art. 96. mogłoby doprowadzić do restytucji ustroju stanowego na naszym wschodzie? W tej materji zapewne dyskusji być nie może. Zresztą, niezależnie od kwestji konstytucyjnej, wogóle nie istnieje zasada, według której, z chwilą zniesienia jakiegoś prawa bez ustanowienia na jego miejsce innego, ten sam przedmiot regulującego, automatycznie przywracałaby się ustawa, która przed wejściem w życie uchylonej ustawy już obowiązywała. Taka restytucja musiałaby być wyraźnie statuowana i domniemywać się nie może, gdyż prawo raz uchylone, tylko wyraźną wolą prawodawcy mogłoby być znów powołane do życia, a raczej wówczas wskrzeszonaby została treść starego prawa, ale przywracająca ją ustawa byłaby formalnie nową. W Polsce były wypadki uchylenia przez Sejm, dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej, wydanego na zasadzie pełnomocnictwa Sejmu lub w czasie, gdy Sejm nie był zebrany (art. 44. starej konstytucji), Wówczas prawo, które obowiązywało przed dekretem, odzyskiwało eo ipso moc obowiązującą. W ten sposób w dniu 19 września 1927. uchylony został dekret Prezydenta o prawie prasowem i ustawy prasowe państw zaborczych przywrócono. Jednakowoż stan prawny, dotyczący uchylenia dekretów jest całkiem wyjątkowy i nie może być do znoszenia ustaw, zwłaszcza konstytucyjnych, przyrównany. Sejm, uchylając dekret, stał na stanowisku zupełnej nieważności tego aktu, który traktowany był tak, jakgdyby nigdy nie był wydany, i uchylenie nie wymagało też ustawy, ale mogło nastąpić prostą uchwałą Sejmu, beż udziału Senatu. Czy to stanowisko Sejmu było zasadne, w to tutaj wchodzić nie będziemy, opierało się jednak na tekście ustawy, który wymieniał tylko Sejm jako organ uchylający i dopuszczał zresztą możność utraty mocy obowiązującej dekretu, nawet bez wszelkiego udziału Sejmu, ale samem prawem, gdy dekret nie zostanie w terminie Sejmowi złożony. Jakkolwiek możnaby się zapatrywać na ten stan rzeczy, w każdym razie uznać trzeba, że niema on nic wspólnego z normalnym trybem uchylania i wydawania ustaw, a zwłaszcza ustaw konstytucyjnych.

Jeżeli uchylenie art. 96. starej konstytucji nie mogło pociągnąć za sobą automatycznego przywrócenia przepisów, które przed jej wydaniem obowiązywały, to dla odpowiedzi na pytanie, jaki nastał w Polsce stan prawny w zakresie, dawniej tym artykułem unormowanym, pozostaje już tylko analiza samych norm w nim zawartych. Art. 96. stanowi na pierwszem miejscu zasadę, iż wszyscy obywatele są równi wobec prawa. Gdyby przyjąć tezę, że samo uchylenie przepisu prawa, pociąga za sobą powstanie stanu przeciwnego, to należałoby uznać, że obecnie w państwie polskiem panuje zasada, iż obywatele są wobec prawa nierówni. Pomijając wszelkie inne względy, o których niżej, taka negatywna zasada byłaby logicznie niemożebna, gdyż nie stwarzałaby żadnej określonej normy prawnej. Nierówność, sama przez się, w przeciwstawieniu do równości, nic jeszcze nie mówi, musi być uzupełniona normami, któreby ją określały, a więc n.p. ustanowieniem jakichś stanów przywilejowych, bez tego, jest pustym dźwiękiem. Tymczasem konstytucja obowiązująca, nietylko nie mówi o nierówności wobec prawa, nietylko nie stwarza żadnych przywilejóm, ale wprost je wyklucza. Według drugiej części art. 7. urodzenie nie może być przyczyną ograniczenia uprawnień do wpływania na sprawy publiczne, których stopień zależy wyłącznie od wartości wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego, a to nietylko nie jest przywilejem rodowym, ale pojęciowo jest mu przeciwne. Art. 7. sankcjonuje więc zasadę równości w zakresie prawa publicznego wogóle, a zatem, nietylko w stosunkach obywateli do państwa, ale i do gminy.

W dalszym ciągu tekstu art. 96. wymienia szczegółowe normy na pierwszej naczelnej zasadzie oparte. Między innemi, nie uznaje przywilejów rodowych, ani innych. Czy z chwilą zniesienia art. 96. wskrzeszone zostały przywileje rodowe i stanowe, albo tytuły? Co do przywilejów rodowych i stanowych, to gdyby nawet nie były wykluczone przez art. 7. konstytucji, to czyż stalibyśmy teraz wobec restytuowanych przywilejów? Odpowiedź twierdzącą na to pytanie możnaby dać jedynie w razie pozytywnego stworzenia w nowej konstytucji jakiegoś systemu przywilejów rodowych, czy organizacji stanowej, ufundowania szlachectwa i nowych tytułów rodowych. Jednak o niczem podobnem niema w konstytucii obowiązującej mowy, wobec czego nie można konkludować inaczej, jak tylko, że w obecnym, opartym o konstytucję kwietniową, prawnym stanie rzeczy niema przywilejów, stanów, szlachectwa, ani tytułów rodowych. Wniosek odwrotny nie mógłby zresztą pociągnąć żadnych konsekwencyj praktycznych. A więc szlachectwo, o które w przypadku chodzi, nie mogłoby być wcale realizowane, gdy nie istnieje heroldja ani żadne instytucje szlacheckie, w których możnaby się legitymować.

Pozostaje do rozważenia kwestja, czy zapewnienie równości obywatelskiej, uchylenie przywilejów, stanów, szlachectwa i tytułów rodowych stanowi obecnie prawną normę konstytucyjną, tak, jak ją stanowiło dawniej na zasadzie art. 96., a więc, czy przeciwny treści tego artykułu stan rzeczy, zatem normy prawne, wprowadzające przywileje rodowe, ustrój stanowy, szlachectwo i tytuły rodowe, mogłyby być obecnie, jako niesprzeczne z konstytucją, wprowadzone w drodze zwykłej ustawy. Tak byłoby niewątpliwie, gdyby nie stał na przeszkodzie art. 7. nowej konstytucji. W przypadku nas obchodzącym, nie mogłaby być ze względu na art. 7. wydana ustawa, czyniąca korzystanie obywatela z dobra gminnego zależnem od wykazania szlacheckiego pochodzenia.»

Na marginesie powyższego wyroku Najwyższego Trybunału Administracyjnego i glossy prezesa Bukowieckiego, nasuwają mi się następujące uwagi:

1.

Nie podzielam poglądu N. T. A., jakoby art. 96 Konstytucji Marcowej pozbawił znaczenia prawnego, powszechne w państwie, czy też miejscowe, zwyczaje prawne, uzależniające możność korzystania z pewnych urządzeń gospodarczych, od warunku wykazania się pochodzeniem szlacheckiem.

Nie jest przecież nieważnym warunek niejednej fundacji stypendjalnej, że korzystać z niej mogą jedynie osoby pochodzenia szlacheckiego, chociażby majątek danej fundacji znajdował się obecnie pod zarządem władz lub instytucyj, nie wyłonionych wyłącznie przez osoby pochodzenia szlacheckiego, sytuacja prawna zbliżona do tej, jaką widzimy w sporze p. Kiszakiewicza z zarządem gminnym w Sielcu.

N. T. A. interpretuje powołany przepis Konstytucji Marcowej rozszerzająco, i mojem zdaniem, czyni to niesłusznie. Nie należy bowiem zapominać, że sporny przepis znajduje się w ustawie konstytucyjnej, nie zaś w kodeksie cywilnym. Konstytucja zaś jest to ustawa, która, o ile chodzi o jej treść, normuje ustrój i wzajemny stosunek najwyższych w państwie organów władzy, oraz stosunek obywateli do państwa t. j. treść i zakres publicznych obowiązków i uprawnień obywateli.

Art. 96, który wprowadza równość obywateli wobec prawa, musi być

zatem rozumiany w tym sensie, że wprowadza on równość obowiązków i uprawnień **publicznych** t. zn. równość szans w obejmowaniu urzędów publicznych, równe prawo wyborcze i t. p. Nie dotyczy on jednak uprawnień i obowiązków obywateli w zakresie prawa prywatnego, w szczególności zaś w zakresie życia gospodarczego, które pozostawiono niemal w całości do normowania w drodze swobodnej woli i stosownie do potrzeb i życzeń obywateli, obowiązujące zaś w tej mierze ustawy, jak kodeks cywilny, handlowy i inne, zawierają przeważnie przepisy dyspozytywne *(ius dispositivum)*, czyli takie, które znajdują zastosowanie jedynie w przypadku, o ile kontrahenci nie postanowili w umowie inaczej. Zupełnie wyjątkowo wkracza państwo w prywatno-prawne stosunki obywateli zapomocą przepisów bezwzględnie wiążących *(ius cogens)*, jak n. p. przez ustawodawstwo przeciwko lichwie, przeciwko nieuczciwej konkurencji, o ochronie lokatorów, o ochronie drobnych dzierżawców, o oddłużeniu rolników, o ochronie rynku pracy, i t. p.

Takim wyjątkowym przepisem jest między innemi art. 99. Konstytucji Marcowej, który **ze względu na interes publiczny**, przewiduje i dopuszcza możność wkroczenia państwa w dziedzinę stosunków prywatno-prawnych przez wywłaszczenie za odszkodowaniem. Niema oczywiście mowy o równym podziale dóbr nieruchomych między wszystkich obywateli, co byłoby życiowo biorąc nonsensem, ale rozumując abstrakcyjnie logicznym wnioskiem przesłanki zawartej w art. 96., gdybyśmy interpretowali go rozszerzająco i przenosili przepis publiczno-prawny w dziedzinę prawa prywatnego.

Możność użytkowania pastwiska i lasu, które były przedmiotem sporu, uważam za przejaw wykonywania pewnego uprawnienia z dziedziny prawa prywatnego, podobnie jak pojęcie użytkowania jest pojęciem z dziedziny prawa prywatnego i, mojem zdaniem, spór między p. Kiszakiewiczem a zarządem gminy w Sielcu należało skierować na drogę sporu cywilnego przed miejscowo właściwym sądem państwowym, n. p. w drodze sporu o ustalenie prawa, przyczem należało sięgnąć do genezy powstania miejscowego zwyczaju, który, mojem zdaniem, nie ma nic wspólnego z uprawnieniami wynikającemi z przynależności do gminy w sensie prawa administracyjnego, lecz wypływa z przynależności do wspólnoty rodowej, której własnością było i jest sporne pastwisko i las, znajdujące się obecnie pod fideikomisarycznym zarządem gminy sieleckiej, a nie będące własnością gminy, gdyby nawet wynikło to z najdawniejszego wpisu hipotecznego.

2.

Nie podzielam również poglądu prezesa Bukowieckiego, jakoby art. 7 nowej Konstytucji stał na przeszkodzie wydaniu ustawy przywracającj szlachectwo jako instytucję prawa pisanego. Mam wrażenie, że art. 7. dość wyraźnie, niewątpliwie wyraźniej niż art. 96. dawnej Konstytucji, **ogranicza**

ową równość wobec prawa wyłącznie **do kwestji wpływania na sprawy publiczne,** pomijając już kwestję, czy przez «pochodzenie» należy rozumieć pochodzenie klasowe, stanowe, czy rasowe.

Tymczasem **instytucja szlachectwa nie ogranicza się jedynie do pojęcia stanu uprzywilejowanego pod kątem widzenia wpływu na sprawy publiczne.** Stan szlachecki i szlachectwo to pojęcia znaczne szersze, obejmujące swym zasięgiem bardzo wiele innych zagadnień. Oprócz zagadnień gospodarczych, zepchniętych dziś na plan dalszy, wobec ogromnego zróżniczkowania sytuacji gospodarczej stanu szlacheckiego, szlachectwo stanowi pierwiastek, który przejawia się w życiu kulturalnem, rodzinnem, zrzeszeniowem, w prawie do herbu, przydomku i nazwiska, do samorządu rodowego i stanowego i t. p.

Nie chodzi więc o to, czy uchylenie art. 96. Konstytucji Marcowej przywróciło stan prawny, który istniał przed wprowadzeniem Konstytucji Marcowej, gdyż sam art. 96. nie wprowadził żadnego nowego porządku prawnego i miał znaczenie jedynie deklaratoryjne.

Cóż z tego, że «Rzeczpospolita nie uznaje przywilejów rodowych ani stanowych», kiedy w praktyce uznaje się przywileje rodowe w odniesieniu do majoratów i fundacyj, przywileje stanów duchownego i kupieckiego, wprowadza się przywileje dla stanów robotniczego, włościańskiego i urzędniczego, kiedy samo życie wprowadza konieczność różniczkowania a ustawodawca liczy się z tem, przystosowywuje się i czyni słusznie.

Cóż z tego, że «Rzeczpospolita nie uznaje żadnych herbów i tytułów rodowych», kiedy mój herb i przydomek stanowi nietylko pewien symbol obrazowy i słowny, ale i część składową mojego nazwiska, chronioną przez prawo, kiedy tytuł książęcy takiego, czy innego szlachcica polskiego dowodzi jego pochodzenia od Giedymina lub Ruryka, jest uznawany przez społeczeństwo, przez władze i sądy, czasem nawet nazbyt gorliwe, kiedy n. p. hrabiemu von Hochberg, potomkowi nabywców dóbr księstwa pszczyńskiego przyznają nienależny mu tytuł i nazwisko Księcia Pszczyńskiego, kiedy polskie ustawy pozwalają używać przydomków legjonowych potomkom uczestników walk o niepodległość, stwarzając tem samem pozory jakiegoś nowego szlachectwa.

Uchylenie art. 96. Konstytucji Marcowej zniosło pewną niechętną szlachectwu demagogiczną enuncjację państwową, nie wprowadziło na jej miejsce niczego nowego, **nie przywróciło** też **żadnego po zaborcach pozostałego porządku prawnego**, pozostał jedynie, jak i poprzenio istniał, stan szlachecki, instytucja szlachectwa, **pozostało** przedewszystkiem **nienaruszone szlacheckie prawo zwyczajowe,** czyli z dawien dawna istniejące, powszechne w państwie polskiem, przekonanie prawne osób pochodzenia szlacheckiego, że stanowią pewien stan społeczny, który od wieków brał na swe barki trudne i odpowiedzialne zadanie nietylko kierowania nawą pań-

stwową Narodu Polskiego, ale też spełnienia wielkiej misji dziejowej na wschodzie Europy.

Nie chodzi o przywileje, nie chodzi o tytuły, nasz stan poczuwa się jak dawniej do obowiązku służenia Ojczyźnie w pierwszym szeregu i poczytuje za swoje prawo, posiadanie możności kultywowania swych tradycyj rodowych i stanowych, oraz możności zrzeszenia się i możności obrony stanu przed wdzieraniem się doń jednostek nieuprawnionych i niepożądanych, możności usuwania takich jednostek ze swego grona, możności obrony swego dobrego imienia i swoich prerogatyw w tych dziedzinach życia, **także publicznego**, których nie objęły normy prawa państwowego, bezwzględnie wiążącego.

Uważam wydanie ustawy normującej ustrój samorządów stanowych, a więc i szlacheckiego, za pożądane i możliwe z punktu widzenia prawnego. Nie potrzeba jednak ustawy, aby instytucja szlachectwa stanowiła pojęcie prawne. Moc, także derogatoryjna, prawa zwyczajowego jest większa, niż wydaje się to niejednemu prawodawcy. Tem słabszym zaś będzie prawodawca, im bardziej zakorzenionem okaże się przekonanie prawne, prawo zwyczajowe, czy zwyczaj prawny, im bardziej odległych wieków sięga początek jego powstania. Obok zaś instytucyj własności, rodziny, instytucja szlachectwa należy do najstarszych.

Dr. J. Sas-Wisłocki.

METAMORFOZY SZLACHTY.

Czem jest szlachta?

Zwolennicy monarchji (artykuł p. Leszka Gembarzewskiego w Nr. 7-9 Herolda z 1935 r.) widzą w niej klasę społeczną, która w imię własnych interesów, nieopatrznie wyniszcza inne klasy. Dlatego, według nich, konieczne jest podporządkowanie jej innemu, nadrzędnemu, czynnikowi, koronie, broniącej równowagi społecznej i reprezentującej przez to interes ogólny. Szlachta, ograniczana w swoich samolubnych dążeniach przez monarchów, w ciągu dziejów, często się przeciwko nim buntowała. Ale, pozbawiona jednolitych i określonych poglądów, ona stanowi siłę tylko niszczącą, rozkładową. Nowe ustroje państwowe tworzone są i zachowywane przez dynastje monarsze. Jeżeli więc potomkowie dawnej szlachty nie chcą zginąć pod naciskiem niwelującej społeczne różnice demokracji, jeżeli chcą utrzymać się na wyższym od ludu poziomie, to muszą czynnie dążyć do odrodzenia monarchji, przy której i dzięki której będą mogli trwać.

Szlachta o sobie samej jest wprost przeciwnego zdania. Ona (August hr. Cieszkowski: O izbie wyższej i arystokracji w naszych czasach) uważa się za stan nadrzędny, uprawniony do kierowania narodem na mocy swojej moralnej i umysłowej nad nim wyższości. Lud zdolny jest rozumieć tylko przemijające i cząstkowe interesy, światła warstwa zaś, ujmuje dalekie i powszech-

ne cele i dąży do ich urzeczywistnienia. Nie monarchom, ale warstwie wyższej zawdzięcza każdy naród stałość kierunku zbiorowych wysiłków.

«Prawie wszystkie ludy, (de Tocqueville: O demokracji w Ameryce) — które silny wpływ na losy świata wywarły, te które powzięły, przeprowadziły i urzeczywistniły wielkie pomysły, począwszy od Rzymian aż do ,Anglików, stały pod kierownictwem arystokracji, i czyż temu dziwić się można? Nic w świecie stalszem nie jest w swoich zapatrywaniach, aniżeli arystokracja. Ogół narodu może się dać uwieść przez własną nieświadomość lub namiętność, zaskoczyć można króla i zachwiać go w jego przedsięwzięciach, a zresztą król nie jest nieśmiertelnym. Ale ciało arystokratyczne jest za liczne, aby łatwo uległo szałowi namiętności. Ciało arystokratyczne to mąż stały i światły, który nie umiera».

Sądy, wygłaszane o szlachcie, są sprzeczne. Gdzie zatem jest prawda?

Szlachta przebyła metarmofozy, bo ustrój gospodarczego życia Europy z biegiem stuleci się zmieniał i stawiał warstwie panującej coraz to inne wymagania.

W średniowieczu ziemia była tylko karmicielką społeczeństw: pracowano dla zaspokojenia potrzeb własnych i najbliższej okolicy. Rycerstwo ograniczało się więc do obrony pokoju na podległych mu obszarach, było tarczą, pod osłoną której rolnicy i rzemieślnicy czuli sie bezpiecznie.

Rozwój handlu i warsztatów pracy, sprawił, że płody ziemi i wytwory rąk ludzkich stały się przedewszystkiem przedmiotami wymiany. Wtedy kraje stanęły do gospodarczego współzawodnictwa. Zbogacające się miasta chętnie dostarczały monarchom pieniędzy, ażeby ci zaciągali siły zbrojne pod swoje sztandary celem opanowywania handlowych dróg, prowadzących do źródeł surowców, roboczych rąk i rynków zbytu. Dawne wolne rycerstwo było przeszkodą do merkantylizacji i uprzemysłowienia krajów, musiało więc, albo poddawać się potężnym koronowanym władcom, iść do nich na służbę, albo też ubożeć, buntować się i ginąć. W ten sposób herbowa feodalna piramida przeobraziła się w dworską arystokrację, w wykonawczynię woli agresywnego stanu trzeciego.

Do początku okresu wielko-przemysłowego mieszczaństwo walczyło tylko z zewnętrznemi trudnościami. Potem zaś w niem pojawiły się wewnętrzne sprzeczności, trzeci stan podzielił się na walczące ze sobą klasy. Najemni pracownicy wystąpili przeciwko bogatym właścicielom warsztatów i przeciwko broniącym ich interesów monarchom. Zrewolucjonizowane ludy obalały trony i powoływały do władzy, obierane przez siebie parlamenty. Ale i parlamenty nie były zdolne do uzgodnienia skłóconych klas. Kiedy więc wojna światowa uzbroiła tłumy, zaczęła się wojna socjalna. Gdziekolwiek badź jedna, bądź druga z walczących stron zwycięża, tam ustanawiają dyktaturę. Uzurpatorzy władzy jednak nie usuwają, tylko pogłębiają zamęt społeczny. Po objęciu rządów oni stają się trzecią klasą; nie liczą się z żądaniami i potrzebami zarówno warstwy pokonanej, jak i tej, która ich wy-

niosła na szczyty, kierują się samowolą, posługują się przemocą, biurokratyzują i centralizują życie gospodarcze, polityczne i umysłowe społeczeństwa celem całkowitego uzależnienia ich od siebie.

W obecnym, wielko-przemysłowym okresie społeczne klasy zmagają się nie z warunkami zewnętrznemi, ale z wewnętrzną chorobą, niszczącą ich siły, zagrażającą ich istnieniu. Arystokracja dworska, uosabiająca dawniej wolę zbiorową, zbrojne ramię, otwierające drogi idącemu za niem ruchliwemu i pracowitemu mieszczaństwu, na nowoczesne niedomagania społeczne jest bezsilna.

Pogodzenie zwaśnionych stron i ustalenie koniecznego między niemi podziału pracy leży w interesie ogółu. To jest nowe zadanie, które teraźniejszość stawia naszym społeczeństwom. Nie może go rozwiązać żadna z biorących udział w socjalnej walce klas. Bezstronnym sędzią i prawodawcą może być tylko światła i pozbawiona egoizmu elita.

Jak wolne, w mistycznym śnie pogrążone, feodalne rycerstwo przemieniło się kiedyś w dworską arystokrację, uległą absolutnym monarchom, tak samo dzisiaj dawna elita do nowej roli musi się nagiąć.

Historja szlachty ukazuje nam ciągłe jej metarmofozy.

Porzućmy zatem stare kształty życia i twórzmy nowe, takie, jakich obecne czasy od nas wymagają.

Bolesław Rogala Zawadzki.

RE-KLASOWAĆ POLSKĄ SZLACHTĘ

Nim ośmielę się dorzucić parę uwag do dyskusji nad organizacją szlachty polskiej, niech mi wolno będzie w paru słowach zreasumować dotychczasową dyskusję. Naraża mnie to na los Buchmana ale doda ciągłości moim wywodom.

Zaczynam od p. Dołęgi Kowalewskiego, który przedstawił konkretny projekt ustawowej organizacji elity w Polsce. Elita dzielić się miała na 5 części: 1) Szlachty dawnej, 2) nobilitowanej za czasów Rzeczypospolitej, 3) nobilitowanej za usługi wojenne współcześnie, 4) nobilitowanej za usługi cywilne współcześnie, 5) nobilitowanej dekretem Prezydenta co rok w ilości 25 rocznie.

Pan Mokrski domagał się przyznania elicie praw politycznych. Zastrzegał się przeciw podziałowi na «dzielnice», i uważał liczbę 25 rodzin nobilitowanych za zbyt wysoką.

Pan Kazimierz Jordan uważa, że należałoby przesiać dawną szlachtę przez sito, na podstawie kryterjów heraldycznych. Pragnie ograniczyć liczbę rocznych nobilitacji o 5, jest zwolennikiem «dzielnic».

Pan Jan Ostykowicz nawołuje, by nim państwo uzna szlachtę jako taką, starać się o to drogą czynu i drogą propagandy. Podkreślić istnienie szlachty jako stanu. Proponuje stworzyć we wszystkich powiatach organizacje

szlacheckie i związać je razem organizacyjnie. Włączyć biskupów, generałów, Członków Akademji, kawalerów W. Krzyży Virtuti i Orła Białego. Oprócz tego istniałby «scartabellat», gdzieby byli zaliczeni mniejsi dygnitarze.

Wreszcie p. Rogala Zawadzki ma wątpliwości czy wszyscy, których przodkowie byli szlachtą, już mają kwalifikacje do «elity» i czy nie lepiejby było przeprowadzić eliminację indywidualną.

Staraniem moim będzie nawiązać wszystkie głosy powyższe z możliwościami realnemi. Odrazu trzeba sobie zdać sprawę z tego, że możliwości takie są małe. Kto mniej się zajmuje tradycją rycerską, a więcej współczesnem szarem życiem politycznem, zdaje sobie sprawę jak odległe od rzeczywistości są myśli o państwowem ujęciu organizacji szlachty. Prawda, że od szeregu lat nigdy sytuacja nie była tak korzystna, jak dziś, prawda, że przez cały świat, a zwłaszcza przez Niemcy, idzie wielki prąd renesansu pojęć elity rycerskiej, ale od tego do przeprowadzenia w Polsce ustawowego ujęcia stanu szlacheckiego jest niezmiernie daleko. Do tego stopnia daleko, że dyskusję nad projektem ustawy elitarnejośmielę się nazwać akademicką, i jeszcze mniej niż akademicką, bo zupełnie nieżyciową.

A jednak projekt ten wywołał dyskusję. A jednak dokoła niego grupuje się szereg ludzi. Widać sama myśl nurtuje naprawdę wśród społeczeństwa. Jeśli więc z jednej strony nie widzimy wielkich szans na poparcie państwowego ruchu renesansu szlachty polskiej, a z drugiej widzimy niewątpliwe dane do próbowania tego renesansu, to nie pozostaje nam nic innego jak pójść za radą p. Ostykowicza, i zacząć organizować na razie bez poparcia państwa.

Przyjąwszy tę zasadę, stajemy niemniej przed wieloma kwestjami o zasadniczym znaczeniu. Należą tu przedewszystkiem dwa pytania: czy traktować dawną szlachtę masowo czy elinarnie (liberalnie czy ostro selekcjonować) oraz jak ustalić przyjmowanie nowych członków stanu rycerskiego?

W pierwszej kwestji, uogólniając nieco, możemy w dotychczasowej dyskusji znaleźć dwie biegunowo sprzeczne tendencje: pana K. Jordana, który jest za selekcją i za odrzuceniem zdeklasowanej szlachty, oraz p. B. Zawadzkiego, który tak dalece odrzuca kryterjum heraldyczne, że radby widział indywidualne przyjmowanie ludzi, którzy zasłużyli na to, by być szlachcicami.

To ostatnie zdanie odrazu musimy odrzucić. Jest ono wprawdzie najpiękniejszem jakie padło w dyskusji, najbardziej bezinteresowne, i najściślej oparte na dawnych tradycjach rycerskich, ale w zupełności mija się ze zasadniczemi celami akcji «Herolda». Gdybyśmy przyjęli projekt p. Zawadzkiego, teoretycznie moglibyśmy sobie wyobrazić nową elitę, złożoną ze samych nieszlachciców.

Akcja o realizację, której toczy się dyskusja, ma za cel istotny obronę przed deklasowaniem, a nawet re-klasowanie, że użyję tego neologizmu, szlachty polskiej. Środkami ma być **czuwanie nad tradycją, i ciągłe, obecnie, dodawanie zasług własnych do zasług przodków.** Definicja ta jest

niezmiernie ważna, i w czasie dyskusji trzeba ją mieć wciąż na oku. Gdybyśmy bowiem ograniczyli się do pielęgnowania tradycji, byłaby to akcja czysto naukowa, heraldyczna, bez najmniejszych zamiarów życiowych. Gdybyśmy się ograniczyli do podniecania ambicji pracy dla kraju, nie mielibyśmy nic wspólnego z heraldyką. Tylko połączenie tych dwóch celów da renesans idei szlachty polskiej. Oczywiście cele te wymagają, aby ludzie pochodzenia innego, mieli możność dzięki zasłudze wejść do stanu rycerskiego, ale o tem później. —

Reklasowanie szlachty polskiej! Aby dobrze sobie samemu uprzytomnić co to znaczy, musimy spojrzeć w tył, na proces deklasowania. Deklasowanie nie jest niczem innem jak stratą majątku, za którą idzie zatrata tradycji, łączności swojej z historją polską i ze szlachtą polską, zaczyna się życie z pokolenia na pokolenie, miast poczucia ciągłości, ogniwa z przeszłemi i przyszłemi generacjami. Zdeklasowanie zaczyna się z utratą majątku. Na ten punkt zasadniczy trzeba nacisk położyć, gdyż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w dawnej Polsce istniał wyraźny cenzus (w znaczeniu społecznym i towarzyskim) plutokratyczny. Utrata majątku powodowała więc utratę stanowiska przez rodzinę. Lecz, przystępując do reklasowania stanu szlacheckiego, musimy przekreślić cenzus plutokratyczny, i jaknajbardziej ściśle trzymać się cenzusu heraldycznego. Rodziny, które majątków nie potraciły, rzadko są zdeklasowane. Dla nich cała akcja byłaby zbyteczna. Wystarczałby regularnie wydawany alamanach, by tradycje, zawsze żywe nie zasypiały. Inaczej z masą szlachty, ziemi nieposiadającej. Jest ona dla tradycji rycerskich po większej części stracona. **Ratować resztę, odratować straconych, związać ją z rodzinami osiadłemi więzami wspólnej tradycji, oto cel naszej akcji.** Dlatego zdaje mi się jasnem, że w akcji organizacyjnej nie może być mowy o selekcji szlachciców niezdeklasowanych. Wszyscy, których filjacja jest zupełnie napewno udowodniona, muszą być przyjęci w związki renesansu stanu szlacheckiego. Oczywiście, aby akcja nie była odrazu skompromitowana, nie może być mowy o uzurpacjach niepewnych, lub naciągniętych rodowodach etc.

Konkretnie biorąc, jestem zdania, że należałoby natychmiast przystąpić do założenia oddziałów Kolegjum Heraldycznego w miastach wojewódzkich. Na powiaty jeszcze zawcześnie. Akcja oddziałów musi być, jeśli ma się powieść, niezmiernie realnie i szczegółowo przewidziana. Celem jest, krzewienie tradycji rycerskich dawnej szlachty. Środki: studja nad heraldyką i genealogją. Wydawanie monografji rodów i rodzin szlacheckich. Każda rodzina przystępująca do Kolegjum, musiałaby w pewnym przeciągu czasu wydać własną monografję, opartą oczywiście, wyłącznie na autentycznych dokumentach. Kolegjum pomagałoby, przez kierownictwo naukowe, oraz ułatwienie poszukiwań w archiwach. Akcja musiałaby być zorganizowana w ten sposób, aby powodować minimum kosztów zainteresowanych. Również każda przy-

stępująca rodzina, musiałaby mieć własne archiwum i muzeum, choćby na małą bardzo skalę, gdzieby cała rodzina przechowywała dokumenty i pamiątki rodzinne. W ten sposób, zachowywanoby ciągłość tradycji, i ścisłe połączenie jej z życiem bieżącem.

Wydawnictwo monografji byłoby przewidziane na razie dla każdej rodziny oddzielnie. Masowe wydawnictwa są nierealne, z powodu ogromu materjału, jak tego dowiodły próby Bonieckiego i Uruskiego. Z czasem możnaby dokończyć te wydawnictwa, ale na razie bardziej realne i wskazane byłoby wydawanie szeregu małych, poszczególnych monografji. Jaknajpilniejszy nacisk trzeba położyć na naukowe opracowanie tych wydawnictw. W tym celu Kolegjum powinno powołać specjalną komisję, w skład której wchodziłyby osoby uczonych, o znanych i uznanych w nauce nazwiskach.

W miarę rozrostu tej akcji reklasującej, Kolegjum przystąpiłoby do dopuszczenia sił nowych, dotąd nie-szlacheckich, a to zapomocą adoptowania, które jest jedyną prawną formą przekazania komuś tradycji, a równocześnie znajduje odpowiednik w starej polskiej formie dopuszczania do herbu.

Cała ta akcja, miałaby za cel jedynie i wyłącznie rozbudzenie i pielęgnowanie polskich tradycji szlacheckiego stanu. O tem, aby pochodzenie szlacheckie miało dawać jakąś prerogatywę przed innymi, trzeba zapomnieć. Pochodzenie to, wkłada tylko obowiązki, ale obowiązki te są tak piękne, że starczą za wszystkie przywileje. —

Rawicz

Podzielając najzupełniej opinje pana Rawicza, musimy jednak zaznaczyć, że re-klasowanie, odrodzenie szlachty polskiej, nastąpić może przez żywe czyny żywych ludzi, których nie są w stanie zastąpić martwe litery drukowanych monografji, lub dawnych, czy wznowionych, herbarzy szlacheckich. Żywymi czynami mogą być przedewszystkiem związki rodzin szlacheckich, związki jaknajrozleglej pojęte, nie ekskluzywne — lecz przeciwnie, obejmujące jaknajwiększą liczbę członków jednej rodziny, lub nawet jednego rodu herbowego, a należących do różnych tej rodziny (czy rodu) gałęzi, zarówno zamożnych — jak nie-zamożnych, zarówno «lepszych» jak i «gorszych», gdy wiadomo, że w Polsce każda niemal rodzina szlachecka na «lepszych» i «gorszych» się dzieli. Sama akcja zakładania związku wymaga aktywności ze strony wszystkich założycieli, a cóż dopiero działalność związku, obejmująca tyle dziedzin samorządu i samopomocy kulturalnej i gospodarczej. Wydawnictwa monografji, a nawet wydawanie perjodycznych czasopism rodzinnych, powinno być jednem z zadań tych związków. Zakładajmy związki rodzinne! O pomoc, w układaniu statutów, zwracać się należy do Komisji Związków Rodzinnych, przy Kolegjum Heraldycznem, pod adresem Sekretarjatu Kolegjum: Warszawa, IV, Obrońców 31.

REDAKCJA

IV.

Ignacy Wojciech Leon z Kosobud Piechowski, herbu Monsztern, którego nieznany exlibris poniżej reprodukujemy, nie odgrywał najwidoczniej wybitniejszej roli w dziejach naszych, ani na polu politycznem, ani też na polu kulturalnem lub społecznem, skoro w źródłach brak o nim obszerniejszych wiadomości. Z Niesieckiego i Żychlińskiego wiemy, że odbył studja w Akademji we Frankfurcie, po ukończeniu których w 1783 r. pracował w sądzie dworskim w Bydgoszczy w charakterze auskulanta a następnie referendarza. W styczniu 1787 r. został podkomorzym nadwornym króla Stanisława Augusta, a niebawem w maju 1787 r. szambelanem króla pruskiego. W r. 1791 wstąpił w związki małżeńskie z Teofilą Kunegundą Łochocką h. Junosza, starościanką Murzynnowską i osiadł w rodowym majątku w Kociku w Wielkopolsce (w obecnym powiecie wyszyńskim), poświęcając się, poza pracą na roli, miłośnictwu książek, zwłaszcza z zakresu prawa i językoznawstwa, dla których sporządził sobie herbowy exlibris miedziorytowy.



Exlibris ten wyobraża herb rodzinny Piechowskich, Monsztern, na tarczy trójkątnej o bokach zaokrąglonych, z dwóch pól złożonej. W polu górnem mamy wyobrażenie srebrnej gwiazdy pięciograniastej z jednym promieniem wprost w górę, w polu zaś dolnem – złoty księżyc niepełny barkiem do dołu, rogami do góry. Nad tarczą hełm pod koroną szlachecką, z której występuje pięć piór pawich. Po bokach tarczy — chorągwie wojskowe, a ponadto z lewej strony paw z napuszonym ogonem, u góry zaś z poza tarczy występują emblematy wojskowe i podkomorskie, oraz chorągiew z wyobrażeniem na niej księżyca w nowiu. Pod rysunkiem tablica prostokątna z napisem łacińskim: «Bibliotecae | J. Alberti Leonis Kossbadh à Piechowski s Koczik | S. Regiae Maj. Polonae et Prussiae Camerarii». Wielkość rysunku wraz z napisem wynosi 6,8 × 62, cm., a wymiar blachy rytowniczej 7,2 × 6,2 cm. Z napisu stwierdzić można, że exlibris Piechowskiego pochodzi

z końca XVIII w. i powstał zapewne po 1787 r. Jest on anonimowy i nie celuje artyzmem.

Brak danych nie pozwala określić bliżej zawartości bibljoteki Piechowskiego i jej losów. Wiemy tylko, że właściciel rozmiłowany był w naukach prawnych i językoznawstwie, zatem można przypuszczać, że przynajmniej główny jej zrąb składał się z tych działów. Kiedy i w jaki sposób uległa rozproszeniu, rownież powiedzieć nie możemy.

Edward Chwalewik

NIEZNANY EXLIBRIS JEDNEJ Z BIBLJOTEK UKRAIŃSKICH.

Exlibris, reprodukcję którego podajemy, należy do mało znanych. Był on znakiem księgozbioru Nowochwastowskiego, bezpowrotnie utraconego, jako że spotkał go los wszystkich niemal skarbów kultury i pamiątek przeszłości na Rusi nagromadzonych.



Bibljoteka Nowochwastowska, której podwaliny datowały drugiej połowy XVIII stulecia, była niewątpliwie jedną z bogatszych i ciekawszych na Ukrainie (kijowszczyźnie). Zasobna zwłaszcza w dzieła dotyczące historji i sztuki, jak również pamiętnikarskie w językach polskim, francuskim, angielskim, niemieckim i włoskim a także ukraińskim i rosyjskim, posiadała ona niemało wydawnictw cennych, rzadkich i pięknych.

Księgozbiór powyższy — niepomiernie wzbogacony zwłaszcza w okresie ostatnich, poprzedzających rewolucję 1917 roku, lat kilkudziesięciu — zawdzięczał rozwój i umiejętne kompletowanie swej właścicielce, Konstancji

z Lubowidzkich hr. de Montrésor, osobie wysokiej a subtelnej kultury [1] i inteligencji.

Ona też zaopatrzyła Nowochwastowską bibljotekę w omawiany exlibris [82×57], przedstawiający połączone herby Lubowidzkich (Topacz) oraz Montrésorów (własny) [2]. Exlibris ten wykonany u znanego rytownika nadwornego w Wiedniu, Jaunera, datuje z pierwszych lat naszego stulecia.

1 Córka Wacława i Doroty z Pruszyńskich, a wnuczka Stefana Lubowidzkiego, h. Topacz, generał-adjutanta króla Stanisława-Augusta, dziedzica dóbr Korosteńskich i Nowochwastowskich, oraz żony jego, Franciszki z Czarneckich, storościanki karoliskiej.

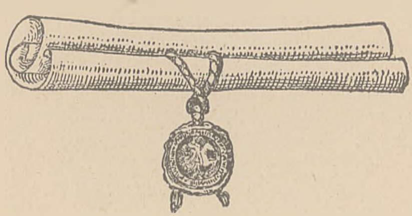
Była ona za Józefem hr. de Montrésor, wnukiem Wincentego, generał-adjutanta Buławy Wielkiej Koronnej, brygadjera kawalerji narodowej, który w 1799 r. nabył od ks. Stanisława Poniatowskiego dobra Kozińskie ze składu «włości kaniowskiej» (kijowszczyzna). W jego osobie rodzina hr. de Montrésor na Rusi osiadła.

2 Rodzina Montrésorów w osobie Stanisława, pradziada wspomnianego tutaj na innem miejscu Józefa, uzyskała nobilitację na Sejmie 1767/8 r. wraz z nadaniem herbu: tarcza ścięta, w górnem polu błękitnem dwie ukoronowane głowy królewskie twarzami ku sobie, w dolnem czerwonem, lew wspięty. Tarcza nałożona — w złotem polu dwie łapy gryfów czerwone z błękitnemi pazurami — jest herbem rodziny de Bourdeille, której gałęzią są Montrésorowie.

Curiosum heraldycznem w swoim rodzaju jest fakt nobilitacji rodziny, posiadającej dokumentalnie stwierdzony rodowód od 1044 r., a której historja sięga czasów Karola Wielkiego gubiąc się w legendarnem pochodzeniu królewskiem od dynastji poprzedzającej Merowingów, (Nikanor i królewna angielska Thiloa Bourdelia). Wyraz tej rodowej legendy znajdujemy w dwóch głowach królewskich nadanego jej w Polsce herbu.

Nadmieniamy tutaj, że rodzina Montrésorów uzyskała w Rosji przyznanie praw do tytułu hrabiowskiego oraz pełnego brzmienia swego rodowego nazwiska «hr. de Bourdeille hr. de Montrésor» przez kijowskie Deputackie Zgromadzenie Szlacheckie 28 grudnia 1885 roku.

Dymitr Kmita



«KSIEGI HERBOWEJ RODÓW POLSKICH»
Ś. P. JULJUSZA HRABIEGO OSTROWSKIEGO
CIĄG DALSZY.

SZCZERBIEC. — W polu błękitnem — trzy złote kopie w gwiazdę, żeleźcami do góry, w środkowej nad skrzyżowaniem zamiast ostrza srebrne półtora krzyża, bez prawego dolnego ramienia. Nad hełmem w koronie między dwoma srebrnemi kosami — pół kozła.



Herb przysługujący rodzinie Szczerbińskich. Żern. Akta. Her. Król. Polskich.

SZCZERBIN. — W polu błękitnem — nad dwiema kopiami żeleźcem do góry, ukośnie skrzyżowanemi — półtora krzyża bez prawego dolnego ramienia. Nad hełmem w koronie między dwiema trąbami błękitnemi — pół kozła.



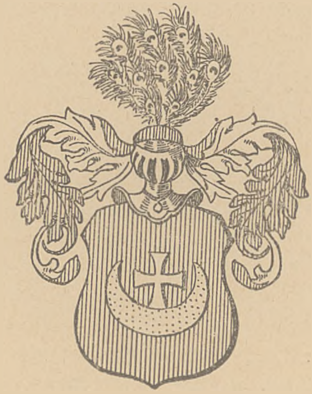
Pocz. szl. gal.; Chrz. 552; Bork.; Żern.

SZCZEROWICZ. — W tarczy ściętej w polu górnem czerwonem — srebrna róża pięciolistna, w dolnem błękitnem (przepołowionem kreską pionową(!) z prawej strony dwie krokwie srebrne w kształcie litery «W» z kościelnym krzyżem srebrnym u góry, z lewej srebrny krzyż kościelny. Hełm z koroną. Labry.



Zap. p. Dziadulewicza.

SZCZĘSKI cz. Szeliga odm. — W polu czerwonem — pomiędzy rogami złotego półksiężyca krzyż kawalerski srebrny z nim spojony. Nad hełmem bez korony — pawi ogon w prawo skłoniony. Labry.



Nadany wraz z nobilitacją *non praeciso* Walentemu Szczęskiemu przez Stanisława Augusta króla polskiego, 1790 roku, potwierdzony 15 lipca 1793 roku. 100 f. 242; Mał Bork. Żern.

ODPOWIEDŹ NA PASZKWIL. Panowie Tommy i Zygmunt Lasocki na łamach krakowskiego «I. K. C.» zgodnie wystąpili przeciwko «Heroldowi». Tommy — wypisuje godne siebie androny, skierowane przeciwko szlachcie polskiej wogóle, a w szczególności przeciwko artykułowi pana K. Pisarczuka w «Heroldzie.» Tommy'ego pozostawiamy jego zawodowemu humorowi, panu Z. Lasockiemu natomiast musimy nieco więcej miejsca poświęcić, zaczynając od chronologicznie pierwszego, całkiem rzeczowego i przeciwko nam nie skierowane go wystąpienia.

W «I.K.C.» z dn. 16.IV b.r., nawiązując do artykułu Tommy'ego, napastującego Herolda, zamieszcza p. Lasocki, imieniem Polskiego Tow. Heraldycznego, informacje, dotyczące celów i zadań tego Towarzystwa i jego wydawnictw, które — jako ściśle naukowe — «kwestjami współczesnemi z reguły się nie zajmują» i «nie ograniczają się wyłącznie do spraw szlacheckich». Oświadczenia te nie budzą z naszej strony żadnych zastrzeżeń, pozwolimy sobie jednak zwrócić uwagę na niezbyt szczęśliwą, zdaniem naszem, stylizację wspomnianej notatki, w następującem zdaniu: «Omawiając przeszłość polską, uwzględniać oczywiście m u s z ą (sc. wydawnictwa Pol. Tow. Heraldycznego) dzieje poszczególnych rodów lub jednostek pochodzenia szlacheckiego, która to warstwa najbardziej wpływową rolę odegrała w dawnej Polsce.» Z powyższego ujęcia wynika, że, zdaniem Szan. Autora notatki, tylko m u s skłania wspomniane wydawnictwo do zajmowania się «dziejami poszczególnych rodów i t. d.» (Od czego więc te wydawnictwa noszą nazwę «heraldycznych»?) Jeszcze bardziej jednak zastanawia wyraźne unikanie określenia tych jednostek czy rodów, któremi z m u s u się zajmuje, właściwem ich mianem «szlacheckich»; Autor woli użyć omówienia: «pochodzenia szlacheckiego», co przypomina czasy, gdy «niebłahonadiożnem» było mówić o polakach, jako o polakach poprostu a trzeba było użyć omówienia: «lica polskawo proischożdienija». Mutantur tempora... zelanci «błahonadiożnosti» mutatis mutandis to samo osławione «proischożdienije» stosują w niepodległej Polsce. Powyższe konstatujemy zresztą nie na rachunek P. T. H., lecz na wyłączną odpowiedzialność Autora nadesłanej Ilustrowanemu Kurjerkowi notatki. (Zauważyć się tu daje w ujęciu sprawy ideowe pokrewieństwo z założycielami związku «b y ł e j» szlachty polskiej (p. «Herold» 1936 str. 59), lub ze spisem «potomków rodzin szlacheckich» w «Encyklopedji Szlacheckiej».)

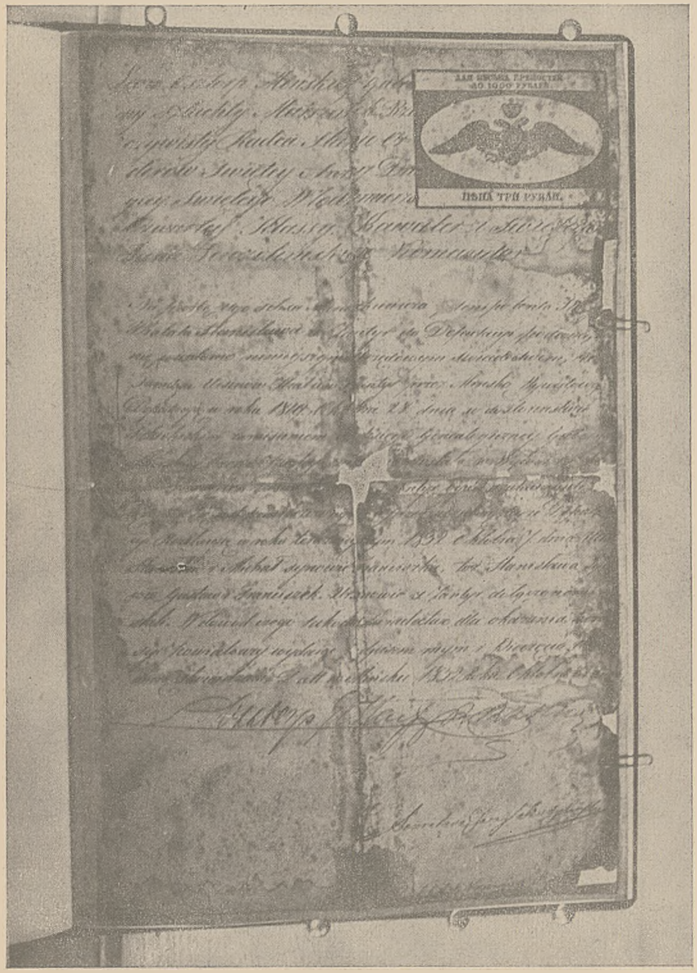
Ponadto jednak, pod sensacyjnemi tytulikami: «Hrabia za 14 złotych» i «Jeszcze hrabia za 14 złotych», ukazały się w I.K.C. z 20.IV. i 7.V. b.r., pochodzące od pana Zygmunta Lasockiego, «informacje» i «wyjaśnienia», jawnie przeciwko nam skierowane.

W pierwszej z nich zarzuca pan Lasocki «Heroldowi», że nazwisko pana Wacława Ursyna Szantyr zamieścił z tytułem hrabiowskim («hr»), mimo, że tenże «Herold» potępia pewne wydawnictwo za umieszczanie z palca wyssanych «hrabiów» Prandota-Prandeckich. Wychodzi niby podług pana Lasockiego — że wart pałac Paca.

W drugim z artykulików, pozwala sobie tenże «IKC.» upstrzyć zmieniającemi sens błędami, nadesłane przez hrabiego Ursyna Szantyr sprostowanie i zaopatruje je «wyjaśnieniem», «doskonałego znawcy heraldyki», p. Zygmunta Lasockiego, w którym ten ostatni przyznając łaskawie Szantyrom stare szlachectwo, twierdzi, że «niema nigdzie śladu, by kiedykolwiek otrzymali nadanie tytułu hrabiowskiego», popiera to twierdzenie tem, że nie umieszczono ich z tytułem w żadnym z dawniejszych lub nowszych herbarzów polskich, wydanych przed wojną (warto zauważyć — dodamy od siebie — że żaden z nowszych herbarzy, przed wojną wydanych, do litery «S» nie doszedł), przypomina, że żyjemy «w czasach nawskroś demokratycznych i gdy ustawodawstwo Rzeczypospolitej nie uznaje tytułów rodowych» (w tem ostatniem myli się p. Lasocki także), ubolewa nad anomalją, że właśnie teraz» — «namnożyło się tytułów» dawniej nieznanych, zapewnia, że nie poruszał tej sprawy publicznie dlatego, że nie chciał «nikomu wyrządzać przykrości», i wreszcie «stwierdza, biorąc za to pełną odpowiedzialność», że żadna z rodzin wymienionych w liście Informatora do redakcji, nie figurowała przed wojną światową z tytułem książąt, margrabiów, hrabiów lub ba-

ronów w Almanachu Gotajskim, lub w polskich wydawnictwach heraldycznych i wykazach rodzin utytułowanych.

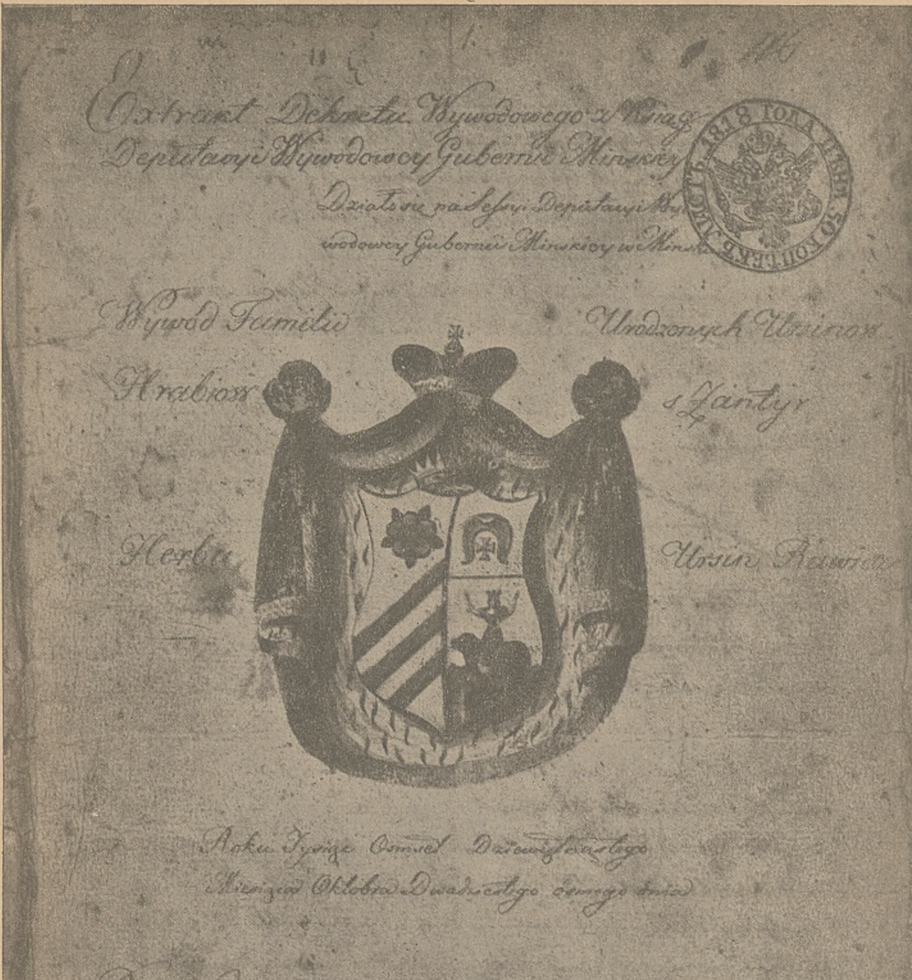
Zanim do ogólniejszych rozważań, do jakich uwagi p. L. dadzą nam sposobność, przejdziemy, pragniemy przedewszystkiem wyjaśnić sprawę tytułu hrabiów Ursynów Szantyr (odmienianie tego nazwiska, gdy występuje w dwuczłonowej formie, w ten sposób, że przypadkowaniu podlega tylko pierwszy człon tegoż, gdy drugi nie podlega, jest osobliwością w polskiej heraldyce, uświęconą — jak z przytoczonych dokumentów wynika — dawną tradycją, ale widocznie nieznaną p. L., gdyż w swoich informacjach nie stosuje tej formy; również ciekawą osobliwość, ustaloną niemniej dawną tradycją, stanowi pisownia «s Zantyr», dzisiaj już zarzucona przeważnie, która niewątpliwie dała początek formie przypadkowania tego nazwiska).



Kategoryczne twierdzenie, że «niema nigdzie śladu, by Ursynowie Szantyr kiedykolwiek otrzymali nadanie tytułu hrabiowskiego» nie wydaje się przekonywującem, ani — ośmielimy się zauważyć — zbyt uprzejmem, gdy się znajduje bezpośrednio po oświadczeniu osoby interesowanej, wyraźnie, z podaniem dokładnej daty (28 października 1819 r.) taki ślad właśnie wskazującej, a mianowicie: oficjalne uznanie kwestjonowanego tytułu przez uprawnioną w owym czasie do tego, stanowią instytucję legitymacyjną, która zarządziła wpisanie przodków hrabiego Ursyna Szantyr do V-tej części ksiąg szlachty gub. mińskiej, a więc do części, zawierającej tylko rodziny utytułowane.

Dla stwierdzenia po czyjej stronie jest całkowita słuszność, wystarczy poniższy tekst oryginalnego «Świadectwa», wraz z obok podaną fotograficzną reprodukcją tegoż, a także podobizny pierwszej i ostatniej strony, znajdującego się w rękach rodziny hr. Szantyr, «Extraktu Dekretu Wywodowego.

«Leon Osztorp Mińskiey Gubernji Szlachty Marszałek Rzeczywisty Radca Stanu, Orderów Świętej Anny Drugiey, Świętego Włodzimierza Czwartej Klassy, Kawaler i Świętego Jana Jerozolimskiego Komandor. Nr. 3887. Na prośbę Ugo. Felixa Marcinkiewicza, plenipotenta JWo Prałata Stanisława Szantyr do Deputacji poda-



Extrakt Dekretu Wywodowego z Xiąg Deputacyi Wywodowey Gubernii Minskiey

Działo się na Sessyi Deputacyi Wywodowey Gubernii Minskiey w Minsku

Wywód Familii Urodzonych Ursinow Hrabiow z Zantyr Herbu Ursin Rawicz

Roku Tysiąc Osmset Dziewiętnastego Miesiąca Oktobra Dwudziestego ósmego dnia

39.   135

nadzyme – Michał Despot Zenowicz z Brateryna Zenowicz Radca Stanu Minskiey Gubernij Szlachty Marszałek Kawaler Orderow S. Stanisława Pierwszey Klassy, S. Anny Drugiey, i S. Włodzimierza Czwartey – Władysław Swiętonecki Deputat z Powiatu Minskiego Kawaler Legii Honorowey, Tomasz Ligowicz Deputat z Powiatu Wileyskiego – Floryan Wincza Deputat z Powiatu Dzisnienskiego – Dominik Ciundziewicki Deputat Powiatu Borysowskiego – Robert Działtowski Rogowski Deputat Powiatu Ihumenskiego – Józef Kasilewski Deputat Powiatu Rzeczyckiego – Julian Kieniewicz Deputat z Powiatu Mozyrskiego – Jan Czarnecki Deputat z Powiatu Pinskiego – Kazimierz Domański Deputat z Powiatu Słuckiego. – Z których to Ksiąg Takowy Extrakt pod Pieczęcią Urzędowa Dworzanska Gubernij Minskiey. – w Roku Teraznieyszym Tysiąc Ośmset Dwudziestym Miesiąca Februarij Piętnastego dnia na żądanie Urodz. Leona Syna Stefana Szantyr Geometra Sądow Granicznych Apellacyinych Wyższey Instancyi Gubernij Litewsko Wilenskiey iest wydany. –

Grzegorz Bładzki Sekretarz
Stanu Szlacheckiego Kollegii
Powiatowy

№ 141.

Jest w Aktach Dworzanskich Swiad[illegible]
Michał Dworaczyński Archiwista
Gubernski Sekretarz

Czytałem Jerzy Filipowicz Kolleg. Registr.

Extrakt Dekretu Wywodowego Familii Urodzonych Ursinow Strabiow Szantyr. –

ną, czynię wiadomo ninieyszym Urzędowym Świadectwem, że **Familja Ursynów Hrabiów Szantyr,** *przez Mińską wywodową Deputacyą w roku 1819 Oktobra 28 dnia w dostojeństwie Szlacheckim z wniesieniem do Księgi Genealogicznej Gubernij Mińskiey Części Piątey zapisana została w Wywodzie, którego* **Franciszek Ursyn Hrabia Szantyr** *oyciec szukaiących dołączenia się jest pomieszczonym, a przez udzieloną teyże Deputacyi Rezolucyą w roku teraźniejszym 1832 Oktobra 7 dnia Urni. Stanisław i Michał synowie Franciszka — toż Stanisława synowie Gustaw i Franciszek Ursynowie Szantyr dołączonemi zostali. W dowód czego takowe świadectwo dla okazania komisji powiatowey wydając podpisem mym i Pieczęcią Urzędową stwierdzam. Datt w Mińsku 1832 Roku Oktobra 8 dnia. (—) L. Osztorp. (—) Sekretarz Jerzy Kobyliński. (—) Protokulista Kazimierz Duchnowski.»*

Powyższe jest może naprawdę rewelacją dla pana L., gdyż o dobrych jego chęciach wątpić niema powodu. Rewelacją to jednak być nie może dla kogoś obeznanego z bibljografją heraldyczną, nawet gdyby nie był «doskonałym znawcą heraldyki». Dużo rękopiśmiennych źródeł pozostaje w ukryciu, nie o wszystkich dokumentach, znajdujących się w ręku rodziny, można wiedzieć, ale co innego gdy chodzi o rzeczy drukowane. Wystarczy przewertować nieliczne polskie druki heraldyczne z XIX-go stulecia, by znaleźć śród nich druk in folio, wydany około 1819 r., pod tytułem: «Extrat Dekretu Wywodowego z ksiąg deputacyi wywodowey gubernii mińskiey. Wywód familii urodzonych Ursinów hrabiów s Zantyr herbu Ursin-Rawicz.» Na pierwszej karcie widnieje herb tej rodziny, ułatwiający zapamiętanie tego dość rzadkiego druku, jeżeli się go miało w ręku.

Przypuścmy, że się nigdy nie wertowało zbioru takich druków, lub że się nie zapamiętało widzianego, wystarczy jednak zajrzeć do znanych katalogów antykwarjatu H. Wildera w Warszawie (Katalog 14 — «Heraldyka i Wojskowość» — Warszawa 1913, str. 30, nr. 335), by znaleźć tam dokładną o tym druku wiadomość. W indeksie nazwiskowym, umieszczonym w końcu tego katalogu, również znajdujemy nazwisko «Szantyr», z odsyłaczem do powyższego numeru.

Zarówno katalogi książek z zakresu heraldyki — jako zawierające bibljograficzne wskazówki chociażby, jak też drukowane publikacje aktów legitymacyjnych rodzin szlacheckich, należą bezspornie do «wydawnictw heraldycznych». Przytoczyliśmy tutaj dwa takie wydawnictwa, jedno z 1819-go, a drugie z 1913-go roku.

Gdybyśmy głębiej powertowali w perjodykach początku XIX wieku, znaleźlibyśmy tam dowody, że tytuł hrabiowski Ursynów-Szantyr nie był chowany pod korcem i zupełnie oficjalną uzyskał notoryczność już przed stukilkunastu laty (na długo przed Sadową), o czem świadczą następujące fragmentaryczne teksty, zaczerpnięte z dawnego «Kurjera Litewskiego»:

«....dla obiaśnienia mych imienników wypada «donieść że dom nasz ma Początek w Polszcze «od roku 1003 w którym Xiąże Czeskie Kochan «Ursin osiadł nad Rawą (Paprocki, fol. 31),—że «nazwisko nasze wzięło nastanie od dóbr Zan- «tyr (Bielski fol. 140) nadanych Comiti Mies- «coni, których pozbawiony zostawszy jego po- «tomek Wilhelm hrabia Szantyr w r. 1466 (Kro- «mer fol. 673) osiadł w wojew. Nowogródzkiem, «gdzie do dziś dnia przy szczupłem dziedzictwie «zwanym Szantyry utrzymują się szczątki jego «potomków od których odłączeni w różnym «czasie przynieśli nazwiska: Szantyrowo, Szan- «tyry, Szantyrowszczyzna etc., tym mieyscom «które posiadali, rozproszeni po całej Litwie. «Teodor Iwanowicz (Niesiecki fol. 265 t. IV.) «jest głową mey rodziny posiadającej od 1580 r. «w wojew. połockiem dobra, wysokie urzędy «i skojarzenia z pierwszemi tam domami. — Do «tych więc czterech familiynych epok każdy «Szantyr musi do któreykolwiek należeć i spól- «nym zaszczycać się herbem Ursin czyli Ra- «wicz z przydaniem podkowy z krzyżem (Nie- «siecki fol. 680 tom III) lubo niektórzy dzielą «Szantyrów na pięć domów, daiąc im różne «herby (Małachowski edycye 1805) i t. d....

«Dano w Słucku roku 1817 dn. 10 Lutego

«X. Stanisław Ursyn hr. Szantyr.»

(«Kurjer Litewskir. 1817, nr. 15)

«Niżej podpisany spełniając swe oświadcze- «nie w gaz. Kur. Litt. N 15 1817 umieszczone, «otrzymałem w Mińskey deputacyi wywodowy «dekret, przez który dom xiążąt Ursynów hrab. «Szantyr złożony ze 108 osób wywodzących się «i od 34 pokoleń legitymowany, za rodowity, «szlachecki, polski z pomienionym tytułem u- «znany został. Przeto zawiadamiając imienni- «ków o skutku i t. d. . . . .

«. . . . . *iżby dla wzięcia extraktu «tego dekretu, w Słucku aktywowanego, przy- «jęcia powierzonych mi na ten przedmiot pa- «pierów i dostania dla każdej w genealogii «wyrażoney osoby drukowanego exemplarza «legalizowaney kopii rzeczonego wyroku, do «mieysca przebywania mego na dzień 1 lutego «udadź się raczyli. Datt w Słucku dnia 1 Stycz- «nia 1820 roku. X. Stanisław Ursyn hr. Szantyr».*

(«Kurjer Litewski» 1820, N. 1)

Wreszcie, o tem że wydawnictwa heraldyczne ostatniej doby nie pomijają wzmianek o hrabiowskim tytule omawianej rodziny, świadczy również drukowany w «Heroldzie» dalszy ciąg «Księgi Herbowej Rodów Polskich» ś. p. Juljusza hr. Ostrowskiego. («Herold», 1935 r. str. 42), gdzie się znajduje rysunek herbu hr. Ursynów Szantyr i tekst następujący:

«*Według oryginalnego dekretu gubernjalnej Deputacji Szlacheckiej Mińskiej z 28. X 1819 r., zawierającego* «*Wywód Familji Urodzonych Ursinów Hrabiów Szantyr*», *stwierdzający, że Szantyrowte, podobnie jak inni Rawici, pochodzą z rodu Wrszowców, którego jedna gałąź miała, po opuszczeniu Czech, osiąść na Pomorzu i otrzymać hrabstwo Zantyr, potomstwo zaś zmuszone zamek i hrabstwo oddać Polsce, udało się na Ruś do krewnych po babce, ruskiej księżnej Praskowij. Tu jednemu z nich nadano imię Szczerba, od którego niektórzy z Szantyrów przezwali się Szczerbowiczami, używali też przydomków: Szczerb, Sawicz, Turłaj.*»

«*We wspomnianym dekrecie herb opisany tak: Pod paludamentem xiążęcym z mitrą, jako dom pochodzący od xiążąt Ursinów, mieści się tarcza z hrabiów koroną, w jednej połowie róża niebieska o pięciu listkach z trzema pałkami czarnemi na ukos ułożonemi — herb dawnych xiążąt Ursinich (Orsinich) w drugiej — herb hrabstwa Zantyr, hrabiemu Mieszkowi nadany. (Z dokumentu w posiadaniu rodziny).*»

Chociaż nie mamy złudzeń by tekstem zaczerpniętym z «Herolda», a więc z czasopisma, jak na niektóre gusta, «niebłahonadieżnego», nienaukowego i niedość demokratycznego, można było przekonać «doskonałego znawcę heraldyki» informującego «I. K. C.», jednak pocieszamy się myślą, że nie wszyscy podzielają powyższe gusta i w podobne naukowe uprzedzenia są zbrojni, więc może zechcą wraz z nami dostrzedz, że wszystkie arbitralne «stwierdzenia» (nie «twierdzenia» ale «stwierdzenia») jakie zwalczamy, są oparte wyłącznie na własnym autorytecie szanownego ich Autora.

Autorytetu tego nie poważalibyśmy się kwestjonować, chociażby ze względu na czcigodnie podeszły wiek szanownego Autora, sam jednak do tego upoważnił, poniekąd, wzmianką o «pełnej odpowiedzialności», jaką na siebie za te informacje bierze. Jak odpowiedzialność — to odpowiedzialność, jak pełna — to pełna. «Słowo się rzekło...» — a słuszność naszej tezy została wykazana świadectwem dokumentów i faktów wyżej przytoczonych.

Musimy tu przejść do rozważań nieco ogólniejszych, do których asumpt bierzemy z cennych zaznaczeń, stwierdzeń i wyjaśnień łaskawie udzielonych — z autorytatywnych wyżyn «I. K. C.» — przez p. Zygmuta Lasockiego.

Z «wyjaśnienia», że «niema nigdzie śladu by (Ursynowie — Szantyr) kiedykolwiek otrzymali **nadanie** tytułu hrabiowskiego» wynika, jak nam się zdaje, że pan Z. Lasocki nie uznaje żadnych innych tytułów dziedzicznych oprócz «nadanych». Czy słusznie? Czy nie zbyt subjektywnie? Zdaje się nam, że znawcom heraldyki nie powinno być obce, iż większość książęcych rodzin w Polsce, i znaczna liczba hrabiowskich, znajduje się w sytuacji, że «niema nigdzie śladu, by kiedykolwiek otrzymali **nadanie** tytułu», gdyż posiadali tylko uznania, przyznania, zezwolenia na używanie i inne formy potwierdzenia tytułów dynastycznych lub używanych przedewszystkiem zwyczajowo i tradycyjnie, nieraz na zasadzie orzeczeń Wywodowych Deputacji Szlacheckich.

Orzeczenia te — biorąc rzeczy zgrubsza — stanowiły miarodajny wyraz opinji przedstawicieli Stanu Szlacheckiego danej gubernji, w przeciwieństwie do bezpośrednich nadań, będących wyrazem (po rozbiorach) łaski monarchy państwa zaborczego, a w najlepszym razie — obcego.

Co jest bardziej szacowne, z polskiego, obywatelskiego punktu widzenia (pomijając ścisłą prawno-formalną ocenę), czy tytuł hrabiowski, przyznany czyjemuś przodkowi przed 120 laty, więc cztery pokolenia temu, przez legalnych przedstawicieli polskiej szlachty, chociażby nawet pierwotne źródła tego tytułu rozpływały się, jak piękna legenda — w mgle niesprawdzalnych podań, czy też świeżutki, jak z igiełki tytuł, otrzymany w kolebce przez kogoś dziś żyjącego od

obcego monarchy, a przez zaborcę, bez udziału przedstawicieli stanu szlacheckiego, potwierdzony — oto pytanie, które pozwalamy sobie rozstrzygnięciu pana Lasockiego poddać.

Drugiem spostrzeżeniem hrabiego Z. Lasockiego, o którem chcielibyśmy pomówić, jest, że się «teraz namnożyło tytułów dawniej przed wojną nieznanych». Przedewszystkiem nasuwa się truizm, że właściwością każdej rzeczy, od pewnej chwili znanej, jest — że przed tą chwilą była nieznana. Tak naprzykład, jeżeli o tytule hrabiowskim pewnej rodziny wiadomem się stało dopiero po ogłoszeniu w Almanachu Gotajskim z 1889 roku wiadomości o tem, że tytuł ten nadany w 1885 roku w Belgji czy Hiszpanji, dajmy na to, uzyskał austrjackie uznanie w 1888 roku, to przed tem, czyli «dawniej», był ten tytuł «nieznany». Ale dlaczego chwilą oddzielającą tytuły lepsze od gorszych ma być wojna światowa, a nie wojna prusko-austrjacka i nie bitwa pod Sadową naprzykład? Również dobrze możnaby przyjąć, że tylko tytuły już przed Sadową znane Almanachowi Gotajskiemu są coś warte, a wszystkie potem ujawnione — są «do luftu»?

Powoływanie się na Gotę na łamach «I.K.C.» dobre chyba pour épater le bourgeois, kiedy każdemu doskonale wiadomo że (poza książęcemi) do Almanacha Gotajskiego wchodzą tylko rodziny pochodzenia niemieckiego, lub posiadające nadania (resp. potwierdzenia lub uznania) tytułu przez jednego z panujących książąt niemieckich, z Austrją i Węgrami włącznie, i że znaleźć się tam nie może żadna, choćby najbardziej magnacka i najautentyczniej utytułowana rodzina nie niemiecka, jeżeli tytuł jej jest jakiegokolwiek nie niemieckiego (ew. austrjackiego lub węgierskiego) pochodzenia. Do liczby takich nie-gotajskich należy większość najznakomitszych polskich rodzin posiadających rosyjskie potwierdzenia, lub nadania tytułów hrabiowskich, baronowskich i in. Wystarczy wymienić Branickich, Czackich, Ilińskich, Mostowskich, Ożarowskich, Rzewuskich etc., tytuły których niczyjej wątpliwości nie budzą, a którzy w Almanachach Gotajskich figurować nie mogą i nie figurują.

Figurują tam natomiast, obok bardzo autentycznych, zasłużonych i dawnych, także inne rodziny, o tytułach tak bardzo świeżych, że atrament na dyplomach jeszcze nie wysechł, a o genealogjach takich, że nie chcąc nikomu wyrządzać przykrości, nie będziemy się wdawać w szczegóły, ani w ich rozbiór połączony z rozważaniami, z dziedziny heraldyki, dyplomatyki genealogji i... rasizmu.

Fakt, że nasza teza została obroniona i bezpodstawność zbyt pochopnych napaści wykazana, wystarczy nam narazie.

Ludgard Grocholski

SPIS NAZWISK SZLACHECKICH

przywłaszczonych drogą zmiany od 1 września 1935 roku do 1 kwietnia 1936 roku. Numery oznaczają porządkowe cyfry Monitora Polskiego.

ABRAMOWICZ — Abram Wacław. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 267, 21. XI. 1935 r.)
BARDSKI — Drab Franciszek. (Woj. kieleckie. Nr. 9. 13. I. 1936 r.)
BERLIŃSKI — Ks. Berlinerblau Jan. (Woj. poleskie. Nr. 26, I. II. 1936 r.)
BOBIŃSKI — Bobek Józef. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 284, II. XII. 1935 r.)
BOGDAŃSKA — Teresińska Stanisława Józefa. (Woj. krak. Nr. 248, 28. X. 1935 r.)
BOJARSKI — Bujar Franciszek. (Woj. śląskie. Nr. 220. 25. IX. 1935 r.)
BORECKI — Baran Zdzisław Antoni. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 63. 16. III. 1936 r.)
BRUNOWSKI — Brzuch Józef Władysław. (Woj. lwowskie. Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)
CELIŃSKI — Gąsiorek Zygmunt Piotr, nazwisko matki. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)
CHALIŃSKI — Szrajber Ryszard Stefan. (Kom. Rządu Warszawa Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)
CHOLEWIŃSKI — Cholewa Józef. (Woj. kieleckie. Nr. 9. 13. I. 1936 r.)
CHOMICZ — Chomiczuk Konstanty nauczyciel. (Woj. lubelskie. Nr. 205. 7. IX. 1935 r.)

CZAHOROWSKI — Czuczmajew Jerzy. (Woj. kieleckie. 9. 13. I. 1936 r.)
CZAPLIŃSKI — Cap Józef Adam. (Woj. krak. 31. 7. II. 1936 r.)
CZARNECKI — Krawiec Michał. (Kom. Rządu. Warszawa. Nr. 63. 16. III. 1936 r.)
DANECKI — Zając Józef. (Kom. Rządu. Warszawa. Nr. 63. 15. III. 1936 r.)
DRUSZKOWSKI — Druks Dr. Stanisław Marjan, adwokat.
(Min. Spraw. Wewn. Nr 28. 4. II. 1936 r.)
GÓROWSKI — Goldberg Henryk Jerzy, syn Chaima i Prywy.
(Kom. Rządu Warszawa 257. 21. XI. 1936 r.)
GÓRZYŃSKI — Góra Antoni, posterunkowy P. P. (Woj. poleskie. Nr. 207. 10. IX. 1935 r.)
GÓRZYŃSKI — Grünberg Władysław Adolf. (. . . . . Nr. 5. 8. I. 1936 r.)
GRONOWSKI — Szwanc Jan. (Woj. poleskie. Nr. 26. 1. II. 1936 r.)
GRZYBIŃSKI — Grzyb Stanisław. (. . . . . Nr. 58. 10. III. 1936 r.)
JARZYMSKA — Grabarzówna Marja. Kom. Rządu Warszawa. Nr. 63. 16. III. 1936 r.)
JAWORSKI — Djabełek Michał i Mieczysław. (Woj. pozn. Nr. 75, 30 III. 1936 r.)
JEZIERSKI — Seemann Bronisław. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 63. 16. III. 1936 r.)
JUROWSKA — Kocay Marja i Janina. (Woj. pozn. Nr. 67. 20. III. 1936 r.)
KALICKI — Kiliszak Alexander. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)
KARNOWSKI — Kutaska Józef. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 267. 21. XI. 1935 r.
KARPOWSKI — Kupa Czesław. (Woj. poleskie. Nr. 26. 1. II. 1936 r.)
KEMPIŃSKI — Kiełbasiński Wacław-Mikołaj. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 63. 16. III. 1936 r.)
KĘDZIERSKI — Kozieł Jan, Post. P. P. w Berezie Kartuskiej (Nr. 19. 24 1. 1936 r.)
KĘPIŃSKI — Kępa Wincenty. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)
KIJOWSKI — Kijonka Klemens-Władysław (Kom. Rządu Warszawa Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)
KLESZCZYŃSKI — Dr. Kleszcz Antoni Marja. (Woj. poz. Nr. 50. 29. II. 1936 r.)
KILIŃSKI — Klęska Stanisław. (Woj. kieleckie. Nr. 9. 13. I. 1936 r.)
KLUCZYŃSKI — Ks. Kluska Józef. (Woj. krak. Nr, 235. 12. X. 1935 r.)
KORONOWICZ — Koczkodan Sabina i Konstanty. (Woj. lwowskie. Nr. 290. 18. XII. 1935 r.)
KOSTRZEWSKI — Kostrzewa Euzebjusz. (. . . . . Nr. 58. 10. III. 1936 r.)
KOTARSKI — Kotas Zdzisław-Kazimierz (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 63. 16. III. 1936 r.)
KOZŁOWSKI — Dekarski Józef-Cezary. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)
KRUKOWSKI — Kurk Wacław. (Woj. wileńskie. Nr. 40. 18. II. 1936 r.)
KRZYŻANOWSKI — Wołek Józef (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)
KUCHARSKI — Kuchta Kazimierz. (Woj. lubelskie Nr. 205. 7. IX. 1935. r.)
KWIATKOWSKI — Kutas Wojciech. Ignacy, Zofja i Aniela rolnicy, i Jan organista,
(Woj. lubelskie. Nr. 205. 7. IX. 1935 r.)
LESIŃSKI — Br. Löw Emil. (Woj. tarnopolskie. Nr. 207. 10. IX. 1935 r.)
LIPIEŃSKI — Bzdziuch Józef robotnik. (Woj. lubelskie. 205. 7. IX. 1936 r.)
ŁUCZYŃSKI — Tatka Stanisław Emil. (Kom. Rządu Warszawa. 63. 16. III. 1936 r.)
MALEWSKA — Marchewka Antonina. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)
MAŁECKI — Małodobry Tadeusz Piotr. (Woj. kieleckie Nr. 298. 30. XII. 1936 r.)
MARYNOWSKI — Flak Józef. (Woj. pomorskie. Nr. 236. 14. X. 1935 r.)
MIEROWSKI — Migdał Tadeusz Franciszek Józef. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)
MILEWICZ — Opasała Stanisław Anzelm. (Kom. Rządu Warszawa Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)
MILOWSKI — Mazgaj Antoni rolnik. (Woj. lubelskie. Nr. 205. 7. IX. 1935. r.)
MIRECKI — Rosenzweig Stanisław Józef (nazwisko matki)
(—) (Kom. Rzadu Warszawa Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)
MIRKOWSKI — Marchewka Wiktor Tadeusz. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 53. 16. III. 1936 r.)
MOŁODECKI — Bosy Mgr. Teodor Jakób. (Woj. kielecki. Nr. 21. 27. I. 1936 r.)
NARKOWSKI — Fink Edward Edmund. (Woj. lwowskie. Nr. 207. 10. IX. 1936 r.)
NIEZABITOWSKI — Mysiak Alexander Józef (Woj. krak. Nr. 237. 15. X. 1935 r.)
NIRSKI — Niedojadło Wit Jan. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 284. II. XII. 1935 r.)

NIZIŃSKI — Cymbał Piotr post. P. P. w Berezie Kartuskiej. (Woj. poleskie Nr. 207. 10. IX. 1935 r.)
OGNIEWSKI — Ogonek. (Woj. kieleckie. Nr. 9. 13. I. 1936 r.)
OLCZEWSKA — Oleś Marjanna. (Kom. Rządu. Warszawa. Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)
OLSZEWSKA — Tabaka Józefa Łucja i Alicja. (nazwisko matki) (Woj. połeskie. Nr. 26. 1. II. 1936 r.)
PIASECKI — Nowakowski Marjan Andrzej Tadeusz. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 63. III. 1936 r.)
PIASKOWSKI — Piasek Józef Walenty. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 63. 16. III. 1936 r.)
PLESZYŃSKI — Plac Krzysztof Radzisław. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 284. 11. XII. 1935 r.)
POŁAJEWSKI — Kudras Mieczysław Władysław. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)
POMORSKI — Charewicz Tadeusz. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 63. 16. III. 1936 r.)
PONIECKI — Wójcik Konstanty Andrzej st. sierżant. (Woj lubelskie. Nr. 205. 7. IX. 1935 r.)
RADWAŃSKI — Kluska Karol. (. . . . . Nr. 58. 10. III. 1936 r.)
RAWIŃSKI — Rak Karol strażak. (Woj krak. Nr. 59. 11. III. 1936 r.)
ROSTOWSKI — Rothfeld Roman. (. . . . . Nr. 224. 30. IX. 1935 r.)
RUDNICKI — Taraborkin Piotr. (Woj. krak. Nr. 224. 30. IX. 1935 r.)
RYSIŃSKI — Fornal Marjan Jan. (Kom. Rządu Warszawa. 284. 11. XII. 1935 r.)
SKORUPSKI — Skorupa Mieczysław. (Woj lwowskie Nr. 290. 19. XII. 1935 r.)
SŁAWIŃSKI — Stencelek Franciszek z żonę Ireną i córkami Danutą — Teresą i Jadwigą — Stefanją. (Woj. krak. Nr. 25. 31. I. 1936 r.)
SŁONIEWSKI — Słonina Piotr. (Woj. kieleckie. Nr. 248. 28. X. 1935 r.)
SŁOWIKOWSKI — Sołowjew Anatol. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 267. 21. IX. 1935 r.)
STARZEWSKI — Stopka Edward Tadeusz, Kapitan Art. (Woj. krak. Nr. 218. 23. IX. 1935 r.)
STASZEWSKI — Stanik Romuald Ryszard. (Kom. Rządu Warszawa 63. 16. III. 1936 r.)
STEFAŃSKI — Engliszer Benedykt Stefan. (Woj. krak. Nr. 248. 28. X. 1935. r.)
STOCKI — Dr. Fik Jan. (Woj. poznańskie. Nr. 49. 28. II. 1936 r.)
ŚWIERSKI — Świnka Zefiryn post. P. P. (Woj. poleskie. Nr. 26. 1. II. 1936 r.)
SZAWELSKI — Durniat Jan Izajasz por. 84. p. p. (Woj. poleskie. Nr. 207. 10. IX. 1935. r.)
SZCZURSKI — Szczur Wacław. (Woj. wileńskie. Nr. 40. 18. II. 1936 r.)
WASIELEWSKI — Gapski Kuno Heinz Konrad. (Gdańsk. Nr. 263. 16. XI. 1935 r.)
WĄSOWICZ — Dziurawicz Stefan. (Woj. kieleckie. Nr. 9. 13. I. 1936 r.)
WIERZBIŃSKI — Świniuch Kazimierz (. . . . . Nr. 254. 5. XI. 1935 r.)
WIŚLICKI — Jaje Władysław — Stefan. (Woj. krak. Nr. 11. 15. I. 1936 r.)
WOJTOWICZ — Grzywacz Włodzimierz Alexander. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)
WOLSKI — Kosydarski Wiesław Edward. (Woj. krak. Nr. 248. 28. X. 1935 r.)
WORKOWSKI — Worek Józef. (Woj. stanisł. Nr. 294. 23. XII. 1935 r.)
WRZESIŃSKI — Wrzodek Leon. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)
ZABRZESKI — Dr. Starzyk Józef. (Woj. krak. Nr. 231. 8. X. 1935 r.)
ZAJĄCZKOWSKI — Zając Hipolit. (Woj. poleskie. Nr. 26. 1. II. 1936 r.)
ZARUCKI — Kwoka Kazimierz. (Woj. poleskie. Nr. 26. 1. II. 1936 r.)
ZIÓŁKOWSKI — Sajewicz Franciszek. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)
ŻALICKI — Żaba Stanisław. (Kom. Rządu Warszawa. Nr. 63. 16. III. 1936 r.)
ŻARECKI — Krupa Alexander. (Kom. Rządu Warszawa Nr. 267. 21. XI. 1935 r.)

NAZWISKA SZLACHECKIE
KTÓRE NADANO DZIECIOM NIEZNANYCH RODZICÓW

rozporządzeniem władz administracyjnych na zasadzie art. 3, ustawy z dn. 1 lipca 1936 roku. (Dz. Ust. R. P. Nr. 36, poz. 325) w okresie od 1. IX. 1935 do 1. IV. 1936 r.

ADAMCZEWSKI — Leonard Henryk, ur. 23. VIII. 1932 r. (Woj. Łódzkie, Nr. 236, 14. X. 1935 r.)
BEDNARSKA — Aniela, ur. 20. III. 1935 r. (Woj. Wileńskie, Nr. 21, 27. I. 1936 r.)

BOCZKOWSKI — Kazimierz, ur. 18. VIII. 1934 r. (Woj. Wileńskie, Nr. 21. 27. I. 1936 r.)
BOGUSŁAWSKI — Jan, ur. 1929 r. (Woj. Białostockie, Nr. 295. 24. XII. 1935 r.)
BORCZYŃSKI — Zbigniew Jan, ur. 1. II. 1933 r. (Kom. Rządu Warszawa, Nr. 262, 15. XI. 1935 r.)
BROŃSKA — Wanda, ur. 27. VI. 1934 r. (Woj. Łódzkie, Nr. 236., 14. X. 1935 r.)
BRZEZIŃSKI — Walerjan, ur. 10. III. 1935 r. (Woj. Wileńskie, Nr. 21. 27. I. 1935 r.)
CELIŃSKA — Krystyna, ur. 26. VIII. 1934 r. „ „ „ „
CHOIŃSKA — Agnieszka, ur. 18. III. 1935 r. „ „ „ „
CHYLICKI — Jarosław, ur. 16. VI. 1934 r. „ „ „ „
CZARKOWSKI — Józef, ur. 1. III. 1935 r. „ „ „ „
DOBRZYCKI — Romuald, ur. 1. IX. 1934 r. „ „ „ „
DZIERŻAŃSKI — Bolesław Marek, ur. 24. XI. 1934 r. (Woj. Łódzkie, Nr. 236, 14. X. 1935 r.)
DZIEWULSKA — Marja Danuta, 1. X. 1934 r. (Woj. Wileńskie, Nr. 21, 27. I. 1935 r.)
GALIŃSKA — Izabela, ur. IX. 1934 r. „ „ „ „
GŁUSZEWSKA — Krystyna, ur. 18. VII. 1934 r. „ „ „ „
JANUSZEWICZ — Józef Wawrzyniec, ur. 1915 r, „ „ „ „
JAROSŁAWSKI — Gabryel, ur. 1897. r. „ „ „ „
JASTRZĘBSKI — Antoni, ur. 1913 r. (Woj. Lubelskie, Nr. 35, 12. II. 1936 r.)
KARCZYŃSKI — Ignacy Jan, ur. 24. I. 1935 r. (Kom. Rządu Warszawa, Nr. 262. 15. XI. 1935 r.)
KASIANOWICZ — Leokadja, ur. 1934 r. (Woj. Białostockie, Nr. 295. 24. XII 1935 r.)
KONCZYCKI — Karol Stanisław, ur. 1. XI, 1928 r. (Kom. Rządu Warszawa, Nr. 262. 15. XI. 1935 r.)
KOWALSKI — Piotr, ur. 1917 r. (Woj. Lubelskie, Nr. 35. 12. II. 1936 r.
KUCZYŃSKA — Anna, ur. 1910 r. (Woj. Lubelskie, Nr. 35. 12. II. 1936 r.)
LENARTOWICZ — Teofila, ur. 1911 r. (Woj. Lubelskie, Nr. 35. 12. II. 1936 r.)
LESZYŃSKI — Wojciech, ur. 15. II. 1935 r. (Woj. Wileńskie, Nr. 21. 27. I. 1935 r.)
LIPIŃSKI — Stanisław, ur. 14. IX. 1933 r. (Woj. Białostockie, Nr. 66, 19. III. 1936 r.)
LIPNICKI — Jan, ur. 14. VII. 1931 r. (Woj. Białostockie, Nr. 295, 24. XII. 1935 r.)
LITYŃSKA — Wanda Teresa, ur. 16. IV. 1935 r. (Woj. Wileńskie, Nr. 21. 27. I. 1935 r.)
ŁUKOMSKA — Marja, ur. 8. XII. 1928 r. (Kom. Rządu Warszawa, Nr. 262, 15. XI. 1935 r.)
ŁUKOWIECKA — Irena, ur. 22. V. 1934 r. (Woj. Łódzkie, Nr. 236, 14. X. 1935 r.)
NIEWIŃSKA — Walerja Marja, (Kom Rządu Warszawa, Nr. 262, 15. XI. 1935 r.)
NIWICKA — Alicja, ur. 15. I. 1932 r. (Woj. Białostockie Nr. 295, 24. XII. 1935 r.)
OCHOCKA — Elżbieta, ur. 1. XI. 1934 r. (Woj. Wileńskie, Nr· 21, 27. I. 1936 r.)
PRUSKI — Jan, ur. 1921 r. (Woj Łódzkie, Nr. 236, 14. X. 1935 r.)
RODZIEWICZ — Jerzy, ur. 1913 r. (Woj. Wileńskie, Nr. 21. 27. I. 1936 r.)
ROŻAŃSKA — Konstancja, ur. 25. IX. 1934 r. (Woj. Wileńskie, Nr. 21. 27. I. 1936 r.)
RÓŻYCKA — Marja, ur. 1. XII. 1934 r. „ „ „ „
RYBICKI — Leon, ur. 10. II. 1935 r. „ „ „ „
SIEMIŃSKI — Leon, ur. 15. XII. 1934 r. „ „ „ „
SUSZYCKA — Romana, ur. 20. II. 1935 r. „ „ „ „
WANKOWSKA — Aniela, ur. 10. II. 1935 r. „ „ „ „
WASZYŃSKI — Jan, ur. 6. I. 1935 r. „ „ „ „
WIELICKA — Jadwiga, ur. 6. I. 1935 i
WIELICKI — Maciej, ur, 6. IV. 1935 r. „ „ „ „
WRZOSOWSKA — Marja Anna, ur. 9. IX. 1934 r. „ „ „ „

Z A P Y T A N I A

1. Czy rodzina Ziemeckich (nie Ziemięckich) ma prawo do używania tytułu baronowskiego.

Inżynier L. G.

O D P O W I E D Z I

ODP. NA ZAPYTANIE 1. Spis szlachty polskiej E. Żernickiego («Der Polnische Adel») wymienia rodzinę Ziemeckich vel Ziemieckich, herbu Starykoń; o tem by rodzinie tej przysługiwał tytuł baronowski nie znajdujemy nigdzie śladu. Oczywiście rodzina ta jest zupełnie różna od Ziemięckich, herbu Nieczuja, którzy w jednej linji, wygasłej już w męskiem pogłowiu, otrzymali w 1874 r. tytuł baronowski (Freiherrenstand) w Austryi, z nazwiskiem w formie «Ziemięcki von Zimiecin» (K. F. v. Frank zu Döfering — «Alt-Oesterreichisches Adels-Lexikon»).

L. M.

PANI ANNA KRUG: Na dwa zapytania dotyczące rodzin M. i S. znajdzie Pani odpowiedź w innem miejscu niniejszego zeszytu. Co do Wańka, domniemanego przodka Wańkowiczów, Niesiecki w «Herbarzu Polskim» wyd. Bobrowicza t. IX str. 224, wspomina że był zięciem Kiejstuta. Tradycja to, jak wiele innych, nie znajdująca może poparcia w źródłach archiwalnych, ale posiadająca prawo obywatelstwa w literaturze heraldycznej. Najdokładniejsza «Genealogia Piastów» opracowana przez prof. O. Balzera, nie wspomina o żadnym Piastowiczu Wańce, księciu płockim; takiego członka piastowskiej dynastji nie spotykaliśmy też gdzieindziej.

L. M.

Ofiary na fundusz wydawniczy Heroldą:
N. N. — zł. 25.; «Stały Prenumerator» — zł. 30.; Jerzy hr. Ursyn-Szantyr — zł. 14. —.

Różne trudności wydawnicze sprawiły, że zeszyt za maj—czerwiec wysyłamy naszym prenumeratorom dopiero w sierpniu, za co bardzo przepraszamy.

Następny zeszyt, potrójny, obejmie miesiące lipiec-sierpień-wrzesień, poczem zamierzamy wznowić regularne wydawanie zeszytów co miesiąc.

Prosimy o nadsyłanie zaległej i bieżącej przedpłaty.

ADMINISTRACJA.

Redaktor naczelny: *Ludgard hr. Grocholski*

W skład komitetu redakcyjnego wchodzą: *L. Mokrski i St. Twardowski.*

Doświadczalna Pracownia Graficzna Salez. Szkoły Rzem., Warszawa, Lipowa 14.